

# LIBERTÉ!

numer 90/styczeń 2024

## WYZWANIE: JUTRO!

JANUSZ A. MAJCHEREK ° PIOTR BENIUSZYS ° ZBIGNIEW BAKALARCZYK  
BEATA KRAWIEC ° MICHAEL GIELETA ° MAGDALENA M. BARAN ° KAMIL SZAŁECKI  
SYLWIA DZIEMIŃSKA ° OLGA BRZEZIŃSKA ° ANNA PIETRUSZKA  
AGATA KOWALSKA ° PIOTR GÓRSKI ° MACIEJ CHMIELEWSKI ° OLGA JUSKOWIAK



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

Nie robię noworocznych postanowień. Żadnej listy, że „za rok o tej porze”, że „więcej ćwiczyć”, „jeść więcej warzyw”, „przeczytać co najmniej jedną książkę tygodniowo”, „rzucić palenie / picie / toksycznego partnera”, „znaleźć więcej czasu na...”, „będę lepsza dla...”, „zaangażuję się w...”. I nie chodzi o słabszą czy silniejszą wolę, a o zwykły realizm. O niewpadanie w hipert optymizm, że oto nagle – wraz w wybiciem owej magicznej północy – nastąpią (same z siebie) spektakularne zmiany. Nastąpią, jeśli je dobrze, rozsądnie zaplanujemy. Żadnych pustych obietnic. Jeśli właściwie ocenimy własne szanse na sukces, pomyślimy o zorganizowaniu wsparcia, przyglądniemy się możliwościom (również tym czasowym, bo wbrew przypuszczeniom niektórych ani czas, ani kalendarz nie są z gumy). Zaplanujemy, ulegając może lekkiemu szaleństwu, popuszczeniu wodzy nie tyle wyobraźni, co raczej marzeniom, którym „Sprawdzam!” powiemy nie za kolejny pełny rok, ale w terminie, na jaki sami się ze sobą umówimy. W dobrych postanowieniach chodzi raczej o to, by być sobą, dla siebie, na własnych warunkach. Planować, gdy można. Realizować plany zarówno w sprzyjających, jak i niesprzyjających okolicznościach (czasem grając tak, na ile przeciwnik pozwala, kiedy indziej rozwalając system). Odpocząć, gdy trzeba. Odpuścić, gdy warto / nie warto.

O „wymaganych” listach postanowień często wolimy zapomnieć (i nie idzie tylko o słomiany zapał, za sprawą którego tuż po 1 stycznia swoiste obłędzenie

## PLAN NA CODZIENNOŚĆ

przeżywają najróżniejsze obiekty sportowe). U jednych mającą, wykaligrafowaną na początku nowego kalendarza, innych straszą jako telefonowe przypomnienia, które wcześniej czy później decydujemy się wyłączyć. Bo... po co psuć sobie nerwy? Po co... *de facto* zawodzić samych siebie? Po co upierać się na coś, co nie zależy od naszych decyzji? Po co mnożyć rozczarowania, gdy tyle ich wokoło? Po co – i tak mając bez liku obowiązków – pakować się jeszcze w sferę zaprogramowanych oczekiwań? Palicho, gdy swoich, gorzej, jeśli cudzych. Takie oczekiwania nas zjadają. Zabijają relacje, a często najzwyczajniej kradną nam czas. Wbijają w opór, w opór, w moment, gdy zaciskamy zęby, zamykamy oczy, na długim wdechu liczymy do dziesięciu, działamy lub czekamy... I po co? Albo – w drugą stronę – oczekujemy, że coś się wydarzy, że ktoś odczyta nasze myśli, potrzeby, intencje. Oczekujemy często otwarcie nie komunikując czego (i dlaczego właśnie tego) oczekujemy. Też głupio, prawda? Ale do tego, do otwartego powiedzenia komuś „Chcę!” też potrzeba... odwagi.

Tymczasem nadmierne, nierealne oczekiwania są kłodami, które sami rzucamy pod nogi sobie, naszym relacjom, naszej pracy, naszej, ale i cudzej codzienności. Bo jedynymi osobami, w stosunku do których możemy mieć realne oczekiwania, jesteśmy my sami. Nie ktoś z zewnątrz. My, o ile potrafimy (albo o ile chcemy się nauczyć), że mądre marzenia to dobre plany; że umiemy realnie ocenić perspektywę sukcesu albo że mamy w sobie siłę, by znieść

czekanie, czas, sukces lub porażkę. I każda to lekcja i prezent. Oł, na Nowy Rok. To też czas, gdy potrafimy powiedzieć: „Ja tu na Ciebie czekam”, ale też „Nie czekam dłużej na samą / samego siebie” – bo każdy z nas zasługuje, by nasze światy nabrały kształtów, nasze cele by doczekały się realizacji, a marzenia... spełnienia. Czas, gdy świadomie – sobie, przyjaciółom, przełożonym uczymy się mówić „Chcę więcej”, „Chcę mniej”, „Chcę się nauczyć”, „Potrzebuje pomocy / wsparcia”. Czas naszej szansy. A jeśli tak, to nie można tych szans zostawiać w cudzych rękach. To praca każdego dnia – czasem rozpoczynająca się od trudu by wstać, kiedy indziej z planem „na dziś” wskakująca w dzień; czasem dyktowana długodystansowym „rozkładem jazdy” albo... totalnie spontaniczna.

Lepiej naprawdę znaleźć czas. Na spokojnie zrewidować swoje kalendarze, pogadać z rodziną czy przyjaciółmi, nie upychać kolanem kolejnych obowiązków, które w pierwotnym założeniu miały być przyjemnościami. Wtedy plan na codzienność okazuje się „listą”, którą przechodzimy punkt po punkcie, ciesząc się z tego, co zrealizowane; bywa żywiołem czynu; kiedy indziej przyjmuje postać *dolce far niente* (które też trzeba umiejętnie sobie dawkować). By ów plan na codzienność zadziałał, musimy tylko jedno – dać sobie samym szansę. Szansę na szaleństwo i realizm, na twórczość i odpoczynek, na rozmowę i na ciszę. I to w takim planie robimy pierwszy krok w naszą – niekoniecznie noworoczną – sprawczość.

## WYZWANIE: JUTRO!

- 6** • **ROZLANE MIASTA**  
*Janusz A. Majcherek*
- 14** • **WYZWANIE: EUROPA!**  
*Beata Krawiec*
- 20** • **RULE OF LAW I AI**  
*Zbigniew Bakalarczyk*
- 24** • **OD CZEGO BY TU ZACZAĆ...**  
*Olga Brzezińska*
- 30** • **HOW DARE YOU, GRETA?**  
*Piotr Beniuszys*
- 34** • **UMÓWIENI NA ZGODĘ**  
*Magdalena M. Baran*
- PRZYWÓDZTWO PRZYSZŁOŚCI**
- 40** • **WIEDZA, SUKCES, CZAS, KOMUNIKACJA, WSPÓŁPRACA – JAK WARTO PODSUMOWAĆ MINIONY ROK I PLANOWAĆ KOLEJNY** *Anna Pietruszka, Agata Kowalska*
- EKONOMIA DZIŚ**
- 52** • **W SŁUŻBIE PIENIĄDZA?**  
*Maciej Chmielewski*
- IDEE I...**
- 62** • **KORPUS WARTOŚCI A MYŚLENIE POLITYCZNE**  
*Piotr Górski*
- KULTURA DLA MYŚLENIA**
- 80** • **HANNIBAL ANTE PORTAS**  
*Michael Gieleta*
- LEKTURY LIBERAŁA**
- 88** • **JAK RELIGIA WSZYSTKO ZATRUWA – ZAPROSZENIE DO ROZMOWY Z CHRISTOPHEREM HITCHENSEM** *Sylvia Dziemińska*
- MŁODYM GŁOSEM**
- 92** • **NOWY ROK, NOWI MY (NARÓD)**  
*Kamil Szatecki*
- TRZY PO TRZY**
- 96** • **„BANDZIORKI POSELSKIE”**  
*Piotr Beniuszys*
- WIERSZ WOLNY**
- 98** • **kamienie na skalniaczek**  
*Olga Juskowiak*

# ROZLANE MIASTA

JANUSZ A. MAJCHEREK

Wiejski domek z ogródkiem kojarzony jest u nas ze szlacheckim dworkiem (na takowy jest zresztą często stylizowany), tego rodzaju suburbanizacja rezydencjonalna nobilituje więc w dwójnasób. Śródmiejska zabudowa kojarzona jest natomiast ze starymi kamienicami, zdevastowanymi przez tzw. szczególny tryb najmu („kwaterunek”) czasów realnego socjalizmu, więc raczej odstręcza od zamieszkania.

Polskie miasta mają gęstość zaludnienia znacznie niższą od swoich zachodnioeuropejskich odpowiedników, a jeszcze trwa rozlewanie się zabudowy poza ich granice administracyjne. Ta suburbanizacja jest szkodliwa i ma wiele negatywnych skutków, ale trudno ją powstrzymać, także dlatego, że dokonują jej przedstawiciele politycznego, artystycznego, naukowego i biznesowego establishmentu, dominujący w publicznym dyskursie i kształtujący go. Tworzą barierę dostępu antysuburbanizacyjnej argumentacji.

Zabudowa polskich miast jest rozproszona, głównie w wyniku stawiania w okresie PRL tzw. bloków, z kilkunasto- a często kilkudziesięciometrowymi od-

nia polskich miast jest wyraźnie mniejsza od porównywalnych zachodnioeuropejskich.

Mimo tej relatywnie niewielkiej gęstości zaludnienia, wielu mieszkańców przenosi się poza granice miast, na tereny podmiejskie lub wiejskie. To zjawisko nie tylko polskie, suburbanizacja pojawiła się wcześniej na Zachodzie, choć ma specyficzne cechy rodzime. Wiejski domek z ogródkiem kojarzony jest u nas ze szlacheckim dworkiem (na takowy jest zresztą często stylizowany), tego rodzaju suburbanizacja rezydencjonalna nobilituje więc w dwójnasób. Śródmiejska zabudowa kojarzona jest natomiast ze starymi kamienicami, zdevastowanymi przez tzw. szczególny tryb najmu

**Mimo tej relatywnie niewielkiej gęstości zaludnienia, wielu mieszkańców przenosi się poza granice miast, na tereny podmiejskie lub wiejskie. To zjawisko nie tylko polskie, suburbanizacja pojawiła się wcześniej na Zachodzie, choć ma specyficzne cechy rodzime**

stępami pomiędzy nimi. Tak zwane osiedla złożone z owych bloków są od siebie oddalone jeszcze bardziej, przedzielone pustymi przestrzeniami. Po krótkim okresie zauroczenia takim budownictwem na Zachodzie szybko je zarzucono, w Polsce kontynuowano przez dziesięciolecia, także dlatego, że za socjalizmu nie liczone się z własnością i ceną gruntów miejskich, a więc ich optymalnym wykorzystaniem. W wyniku tego gęstość zaludnie-

(„kwaterunek”) czasów realnego socjalizmu, więc raczej odstręcza od zamieszkania.

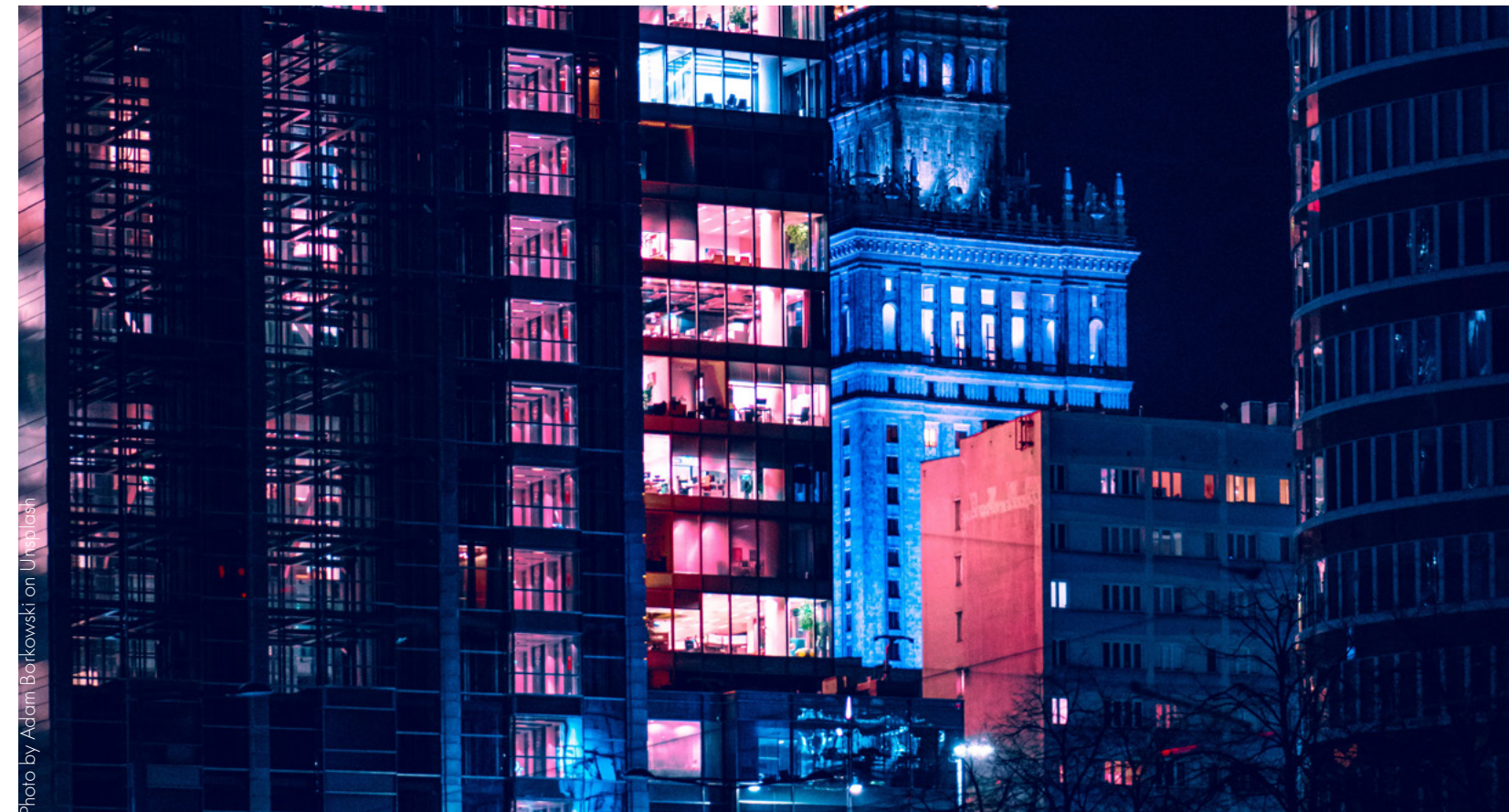
Ponadto zjawisko ma dodatkową przyczynę – paradoksalnie – w owym rozproszeniu miejskiej zabudowy z czasów PRL, czyli pozostawionych rozległych obszarach traktowanych przez mieszkańców i aktywistów miejskich jako nienaruszalne zasoby. Także i to po części zjawisko

Liczba ludności, powierzchnia i gęstość zaludnienia porównywalnych miast polskich i europejskich

Wiedeń	1911 tys.	415 km <sup>2</sup>	4604 os./km <sup>2</sup>
Warszawa	1862 tys.	517 km <sup>2</sup>	3601 os./km <sup>2</sup>
Walencja	801 tys.	135 km <sup>2</sup>	5933 os./km <sup>2</sup>
Kraków	801 tys.	327 km <sup>2</sup>	2449 os./km <sup>2</sup>
Rotterdam	664 tys.	217 km <sup>2</sup>	3059 os./km <sup>2</sup>
Wrocław	674 tys.	293 km <sup>2</sup>	2300 os./km <sup>2</sup>
Stuttgart	635 tys.	207 km <sup>2</sup>	2245 os./km <sup>2</sup>
Łódź	658 tys.	293 km <sup>2</sup>	2245 os./km <sup>2</sup>
Dublin	554 tys.	118 km <sup>2</sup>	4695 os./km <sup>2</sup>
Poznań	547 tys.	262 km <sup>2</sup>	2087 os./km <sup>2</sup>

uniwersalne, określane jako NIMB – *Not In My Backyard*. Wszędzie bowiem mieszkańcy sprzeciwiają się zabudowywaniu sąsiednich parceli i działek, każdy chciałby mieć za oknami park, najlepiej urządzony na koszt miasta, lub co najmniej rozległy skwer czy ogród, a nie budynek, choćby taki sam lub podobny do tego, w jakim

mieszka. U nas wszakże przybiera to postać właśnie paradoksalną: duże przestrzenie miejskie są bronione jako użytki ekologiczne, będąc przeważnie nieużytkami i wybiegami dla psów. Mimo niskiej gęstości zaludnienia, krąży w publicznym obiegu przeświadczenie, że nie ma już w polskich miastach wolnych terenów budowlanych.



To tym bardziej skłania do poszukiwania ich poza miastami.

Suburbanizacja jest zjawiskiem szkodliwym i niekorzystnym z wielu powodów, ekologicznych, ekonomicznych i społecznych. Na podstawie światowych doświadczeń i analiz zebrała je i opracowała Natalia Stelmaszewska z Instytutu Rozwoju Miast i Regionów w publikacji „Konsekwencje suburbanizacji dla miast i stref podmiejskich w świetle literatury krajowej i zagranicznej”:

- nasila antropopresję na środowisko naturalne, a nawet obszary cenne przyrodniczo, prowadzi do fragmentacji ekosystemów i krajobrazów, zmniejszając integralność i dostępność naturalnych siedlisk fauny i flory,
- podnosi koszty budowania i utrzymywania infrastruktury techniczno-komunikacyjnej na rozległych terenach,
- zwiększa zużycie energii,
- podnosi wskaźniki skażenia biosfery i hydrosfery, zwłaszcza zaś atmosfery w wyniku

nasilonego ruchu komunikacyjnego pomiędzy miejscami zamieszkania a pracy i nauki, zlokalizowanymi na ogół w macierzystym („rdzeniowym”) mieście,

- kłóci się z wymogami zrównoważonego rozwoju, nie tylko w aspekcie ekologicznym, lecz także ekonomicznym i społecznym; rozrywa i zaburza relacje w obu tych wymiarach, wydłuża i komplikuje je, tworzy przestrzenie społeczne.

Autorzy zbiorowego opracowania *Suburbanizacja w Polsce jako wyzwanie dla polityki rozwoju* dodają do tego „chaos przestrzenny i rozproszenie zabudowy [ , które] z jednej strony wprowadzają zmiany w układzie funkcjonalno-przestrzennym,

**Rozsądni ekolodzy, wbrew przeważnie antydwelopersko nastawionym aktywistom miejskim, optują więc za jak najbardziej zwartą i gęstą zabudowę, skupianiem mieszkańców na jak najmniejszym obszarze, by jak najwięcej pozostawić przyrodzie**

z drugiej zaś powodują nieefektywne wykorzystanie przestrzeni i zaburzenia w dotychczasowym układzie urbanistycznym” i dodają: „Można wręcz wskazać, że obszary poddane suburbanizacji stanowią tereny, na których koszty chaosu przestrzennego są najwyższe”. Niektórzy badacze używają

wręcz wobec tych procesów określenia „eksterminacja przestrzeni”.

Antropopresja wywierana przez podmiejską zabudowę jednorodziną na tereny zielone jest ogromna i dewastacyjna. Standardowa działka budowlana na obszarze podmiejskim liczy 10 arów i stoi na niej dom dla jednej rodziny. Na takiej samej powierzchni w mieście, czyli na 1000 m<sup>2</sup>, można w zwartej zabudowie ulokować 10 mieszkań po 100 m<sup>2</sup> każde albo kilkanaście 70-80-metrowych, czyli zapewnić lokum dla tyluż rodzin, a więc kilkudziesięciu osób. To tylko na jednej kondygnacji, w mieście budynki mają ich znacznie więcej, a każda zwielokrotnia liczbę zamieszkujących rodzin. Na 4 kondygnac-

jach będzie ich kilkadziesiąt, na 10 już sto kilkadziesiąt, czyli kilkaset osób. Taka sama liczba rodzin i osób na terenie podmiejskim, przy standardowej wielkości działki, zajmuje kilkanaście hektarów, poddając je wielorakiemu oddziaływaniu i przekształcaniu.

Rozsądni ekolodzy, wbrew przeważnie antydwelopersko nastawionym aktywistom miejskim, optują więc za jak najbardziej zwartą i gęstą zabudowę, skupianiem mieszkańców na jak najmniejszym obszarze, by jak najwięcej pozostawić przyrodzie.

Niezabudowana przestrzeń w mieście oznacza bowiem wielokrotnie większą zajętą pod zabudowę poza nim. Część mieszczuchów natomiast marzy, aby umościć się jak najbliżej owej przyrody, co przy masowej skali zjawiska prowadzi do degradacji i dewastacji naturalnego środowiska. Tak wielu pragnie zamieszkać na uroczysku, że zamieniają je w kolejne podmiejskie osiedle.

Aktywista Jan Mencwel, autor książki *Hydrozagadka. Kto zabiera polską wodę i jak ją odzyskać* zwrócił uwagę na jeszcze jeden niszczycielski aspekt intensyfikacji zabudowy terenów wiejskich: osuszanie ich i pogłębianie w ten sposób deficytu wody, powodującego długotrwałe susze. Króciutko przystrzyżona trawa, nawadniana z głębinowych studni lub wodociągu to nadal częsty widok w podmiejskich osiedlach, gdy w miastach koszenie trawników jest w odwrocie.

Suburbanizacja w polskich warunkach, czyli ogólnej depopulacji, oznacza pogłębiającą się dezurbanizację, kurczenie się miast, ubytek ich mieszkańców. Spośród 30 największych miast jedynie kilka zwiększa zaludnienie, z 37 ponad stutysięcznych

jedynie osiem, spośród 66 na prawach powiatu 56 utraciło w minionych latach mieszkańców. Mając i tak jeden z najniższych wskaźników urbanizacji w Europie, Polska jeszcze go pogarsza: w międzyspisowej dekadzie 2011-2021 odsetek ludności miejskiej spadł z 60,8 do 59,9%. Suburbanizacja przyczyniła się do tego walenie. Jak podkreślają autorzy przywołanego artykułu, na Zachodzie rozpoczęła się ona i przebiegała przy wysokim przyroście naturalnym, w Europie wschodniej trwa przy permanentnej depopulacji, pogłębiając jej negatywne skutki.

Według wyliczeń autorów opublikowanego niedawno w Instytucie Rozwoju Miast i Regionów raportu „Procesy suburbanizacji w Polsce w świetle rozwoju budownictwa mieszkaniowego i niemieszkaniowego w strefach podmiejskich” w latach 2013–2020 w strefach podmiejskich oddano do użytkowania 319,8 tys. nowych budynków mieszkalnych – tj. 50,6% ogółu tego rodzaju obiektów

**Suburbanizacja w polskich warunkach, czyli ogólnej depopulacji, oznacza pogłębiającą się dezurbanizację, kurczenie się miast, ubytek ich mieszkańców**

## Zmiany liczby mieszkańców 20 największych miast Polski po 1989 r.

	Ludność 2021	Ludność 1989	Zmiana %
Warszawa	1 862	1 655	12,5
Kraków	803,3	748	7,3
Wrocław	675	642	5,1
Łódź	658,4	851,7	- 22,7
Poznań	541,3	588	- 8,0
Gdańsk	486,3	464,7	4,7
Szczecin	391,6	412	- 5,1
Bydgoszcz	330	380,4	- 13,1
Lublin	331,2	349,7	- 5,4
Białystok	292,6	268	8,9
Katowice	279,1	367	- 23,9
Gdynia	242,1	251,5	- 3,6
Częstochowa	208,2	257,5	- 19,0
Rzeszów	197,5	150,7	31,3
Radom	196,9	226,3	- 12,8
Sosnowiec	189,2	259,3	- 27,0
Kielce	183,1	212,9	- 14,1
Toruń	172,5	204,6	- 15,7
Gliwice	171	222	- 22,9
Zabrze	155,4	205	- 24,3

Źródło: GUS; Polska w liczbach

w Polsce i 63,9% wszystkich budynków mieszkalnych w wyznaczonych regionach miejskich, a łączna liczba mieszkań oddanych do użytkowania w nowych budynkach mieszkalnych w strefach podmiejskich wyniosła 374,7 tys. Dwie trzecie nowo powstałych mieszkań przypada więc na strefy podmiejskie dużych miast. Gminy podmiejskie wykazują aktywność budowlaną, mierzoną liczbą mieszkań w przeliczeniu na liczbę mieszkańców, znacznie przewyższającą średnią krajową, a strefy podmiejskie na ogół cechują się wyższą intensywnością rozwoju budownictwa mieszkaniowego niż ich miasta rdzeniowe (tak jest w przypadku 70% regionów miejskich).

Nic więc dziwnego, że kiedy zdecydowana większość polskich miast traci mieszkańców, otaczające je gminy wiejskie notują wzrost, niekiedy gwałtowny. Podolsztyńska Stawiguda o 112%, podgdańskie Kosakowo o 90%, podwrocławska Czernica o 80%, podpoznańskie Komorniki o 77%, podobnie jak pobliskie Dopiewo, podwrocławskie Siechnice i Długotłęka o 70%... A władze podmiejskich gmin są na ogół przychylnie nastawieni do nowych osiedleńców jako podatników i osób mających kontakty w mieście rdzeniowym, więc nie prote-

stują przeciw przekształcaniu terenów gminnych na budowlane. Gęstość sieci osiedleńczej poza granicami miast rośnie, na ogół chaotycznie, gdy w większości z nich spada.

Summaryczne koszty tych procesów są znaczne i wyrażają się głównie w efektach zewnętrznych, jak nazywają ekonomiści skutki działań ponoszone przez otoczenie osób i grup takie działania podejmujących. Prościej to ujmując, jako społeczeństwo jesteśmy obciążani negatywnymi skutkami dokonywanej przez niektórych „ucieczki na wieś”.

Przeciwstawienie się temu i powstrzymanie suburbanizacji jest jednak trudne, bowiem przeprowadzają ją także ludzie wpływowi, często decydujący o lokalnej polityce lub mający na nią wpływ, celebryci, naukowcy, artyści, swoje rezydencje stawiają pod miastem biznesmeni. Utrudnianie im tego oznacza narażenie się im. Lecz bez podejmowania takich prób polskie miasta będą się nadal wyludniać, tereny cenne przyrodniczo kurczyć, antropopresja nasilać, wszystkie negatywne skutki suburbanizacji narastać. Nie stać nas na to, ze wszystkich ekologicznych, ekonomicznych, społecznych i kulturowych względów. ●

**JANUSZ A. MAJCHEREK**

Profesor filozofii, wykładowca Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej

# WYZWANIE: EUROPA!

BEATA KRAWIEC

W roku 2024 czekają nas podwójne wybory – samorządowe i europejskie. Żadnych z nich nie można lekceważyć, a wręcz przygotowania trzeba zacząć już i nie umniejszać wyborcom obecnej opozycji, bo jak widać po wynikach sondaży, nadal są zmobilizowani.

W lutym minie 11 lat od konferencji prasowej Donalda Tuska po unijnym szczycie budżetowym, na którym przypieczętowano dla Polski 106 mld euro z Perspektywy Finansowej 2014-2020. Na samej konferencji podano słynny tort z banknotami wspólnej waluty jako synonim naszego sukcesu negocjacyjnego.

Dziś tort z banknotów euro może się wydawać wręcz prostacko oczywisty. Ale wtedy, wciąż trzeba było kusić obywateli wizją wspólnej Europy – krainy płynącej mlekiem, miodem i dopłatami bezpośrednimi dla rolników, „gdzie obywatele opływają w dostatki i cieszą się przywilejami niedostępnymi dla mieszkańców innych krajów”,

Późniejsze wydarzenia, na czele z zamachami terrorystycznymi w Europie i wyjściem Zjednoczonego Królestwa z Unii spowodowały zdecydowany spadek euroentuzjazmu. Obecny premier RP widział te dramatyczne chwile z bliska, był ich bezpośrednim uczestnikiem, pewnie nie raz, nie dwa odczuwał niemoc, widząc, do czego doprowadzają rządy PiS-u w kraju.

Mam głęboką nadzieję, że po 5-letnim sprawowaniu funkcji Przewodniczącego Rady Europejskiej obecny pan Premier ma na tyle doświadczenia, że jego rząd nie będzie przedstawiał już Unii jako matki karmicielki, ale również jako wspólnotę wartości, które są bliskie również polskim obywatelom. Tych samych wartości, za którymi tęsknili-

**Mam głęboką nadzieję, że po 5-letnim sprawowaniu funkcji Przewodniczącego Rady Europejskiej obecny pan Premier ma na tyle doświadczenia, że jego rząd nie będzie przedstawiał już Unii jako matki karmicielki, ale również jako wspólnotę wartości, które są bliskie również polskim obywatelom**

jak bezpłatna edukacja, dostęp do refundowanej służby zdrowia czy takie podstawy cywilizacyjne, jak bezpieczne granice i brak prześladowań ze względu na płeć czy wyznawaną religię.

Pamiętajmy, że był to czas tuż przed kryzysem uchodźczym. Państwo Islamskie tliło się w zarodku w Iraku, a słowo Brexit nawet nie istniało.

śmy 8 lat, a za które obywatele Ukrainy oddawali życie w Kijowie w 2014 roku w trakcie Rewolucji Godności. Biorąc pod uwagę wynik badania Eurostatu z grudnia 2023, Polacy wciąż bardzo dobrze postrzegają obecność naszego kraju w Unii Europejskiej, dodatkowo ze względu na sytuację wojny na Ukrainie doceniają obecność Polski w Pakcie Północnoatlantyckim.



W 2019 roku frekwencja w wyborach europejskich w Polsce wyniosła 45,68%, była dwukrotnie (!) wyższa niż w wyborach w 2014. Polskie plemiona pomimo wszystko widzą bezpośrednie korzyści z bycia w Unii i zależy im na wystaniu do Parlamentu Europejskiego jak najlepszych reprezentantów. Według badania Eurostatu przeprowadzonego między 23 września a 19 października 2023 roku aż 76% Polaków chce wziąć udział w najbliższych wyborach europejskich.

Po akcesji do Unii Europejskiej powoli uczyliśmy się, za co odpowiadają poszczególne instytucje unijne i jaka jest ich rola w procesie decyzyjnym. Wyraźnie wzmocniony w Traktacie Lizbońskim w 2007 roku Parlament ma w tym roku kluczowe zadanie – przegłosować wybór nowej Komisji Europejskiej. Skład Parlamentu i siła poszczególnych jego grup politycznych będzie znana po 9 czerwca, wtedy właśnie w całej Europie przeprowadzone zostaną wybory.

Polscy europosłowie przez ostatnie lata nauczyli się sprawnie wykorzystywać swoje fundusze nie tylko na zatrudnienie grona partyjnych asystentów w regionie, ale też na sprawną promocję swoich wypowiedzi i działania w *social mediach*, co jest najlepsze z punktu widzenia wyborcy lokalnego. Ale ani wyborcy w okręgu wyborczym, ani polityczni komentatorzy z mediów ogólnopolskich, ani lobbyści i urzędnicy z Brukseli nie mają i nie będą mieli takiego wpływu na



obsadzenie miejsc na listach wyborczych, jak liderzy partyjni i rady krajowe partii politycznych.

Jedynki na listach wyborczych mają ogromne budżety na kampanie, zwykle są to lokomotywy, które mają przyciągnąć głosy również na kolegów z dalszych miejsc listy. Można zdobyć 52 mandaty poselskie w 13 wielomandatowych

w ostatniej kampanii parlamentarnej. Polskie plemiona podzielone od 2005 roku znalazły nagle wspólne zdanie na temat nielegalnej imigracji do naszego kraju.

Uważam, że nauczone przykładem 15 października 2023 roku partie nie będą na siłę próbowały utworzyć wspólnego komitetu, pójdą do

ność, nawet mając do współpracy niechętnego prezydenta czy szefa banku centralnego.

Jako, że większość decyzji na poziomie unijnym zapada jednomyślnie i na zasadzie konsensusu, należy również jak najszybciej rozpocząć przygotowania do negocjacji stanowisk w Brukseli dla Polaków, w szczególności portfolio dla kolejnego polskiego komisarza.

Kandydatów kolegium komisarzy w Komisji Europejskiej wyznaczają rządy państw członkowskich Unii, one też nieformalnie informują, którymi sektorami dany kandydat czy kandydatka chciałby się zająć. Z tej układanki kandydat na przewodniczącego komisji europejskiej musi zaproponować skład swojego kolegium, który jest podawany do wiadomości opinii publicznej

Według obecnie obowiązującej w Polsce ustawy kompetencyjnej, nasza kandydatura powinna

zostać skonsultowana i zatwierdzona przez prezydenta RP. Każdy kandydat do kolegium komisarzy musi być perfekcyjnie przygotowany i przetrwać wysłuchanie w sektorowej komisji w Parlamencie Europejskim we wrześniu tego roku. Niekiedy, gdy dany kandydat nie zdąży odpowiedzieć na wszystkie pytania posłów, lub też w skrajnych przypadkach, przesyła posłom odpowiedzi pisemne.

Parlament głosuje nad całością kolegium komisarzy na swojej pierwszej październikowej sesji w Strasburgu. Przyjmuje się, że kandydaci mają odpowiedni dorobek polityczny, są byłymi ministrami, a jeśli są byłymi posłami do PE, to wręcz zdarzają się nieformalne konsultacje pytań z niedawnymi kolegami z grupy politycznej. Liczę, że polski kandydat nie będzie wypadkową ustaleń koalicyjnych w perspektywie zbliżających się wyborów prezydenckich w 2025 roku. I że będzie nas godnie w Brukseli reprezentował. ●

## Trzeci rząd zobowiązuje. Donald Tusk w swoim exposé wyraźnie zapowiedział, że „Jesteśmy tym silniejsi, jesteśmy tym bardziej suwerenni, im silniejsza jest Polska, ale także Wspólnota Europejska”

okręgach. Stawka jest duża, bo partie eurosceptyczne z całej Europy liczą na wybitne wyniki i znaczne wzmocnienie swojej grupy Tożsamość i Demokracja w PE.

Obawiam się, że przy stosunkowo niskiej frekwencji wyborczej Konfederacja może przebić granice prognozy wyborczego i ponownie wydelegować do Brukseli skrajnych eurosceptyków jako naszych wybrańców. Jedyna nadzieja w tym, że skłócenie i podzielenie narodowców nie będą w stanie stworzyć jednej listy wyborczej i wystawić kandydatów we wszystkich okręgach. Większe zagrożenie widzę w uleganiu narracji eurosceptyków przez partie bardziej centrowe, co rozpoczęła PiS w 2015 roku i z czego niestety skorzystał nawet Donald Tusk

wyborów analogicznie jak w wyborach jesiennych. Jestem bardzo ciekawa, czy do posłanki Róży Thun w liberalnej frakcji w PE – Renew Europe – dołączą koledzy i koleżanki z Polski 2050 czy Nowoczesnej. Trzeci rząd zobowiązuje. Donald Tusk w swoim exposé wyraźnie zapowiedział, że „Jesteśmy tym silniejsi, jesteśmy tym bardziej suwerenni, im silniejsza jest Polska, ale także Wspólnota Europejska”.

Zgadzam się i jako federalistkę bardzo cieszę mnie te słowa, zatem z niecierpliwością czekam na ogłoszenie priorytetów polskiej prezydencji. Czy z tej okazji możemy liczyć na niespodzianki, jak rozpoczęcie powołania europejskiej armii czy zapowiedź wejścia Polski do strefy euro? Takich decyzji nie można odwlekać w nieskończoność.



### BEATA KRAWIEC

Absolwentka europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i XXI. Szkoły Liderów Politycznych, pracowała z Michałem Bonim w Ministerstwie Cyfryzacji i w Parlamencie Europejskim. Dumna ze swojego miasta łodzianka i przekonana Europejka. Mieszka w Brukseli.

# RULE OF LAW I AI

ZBIGNIEW BAKALARCZYK

Pogrążony w chaosie polski wymiar sprawiedliwości stoi przed zupełnie innymi wyzwaniami, w które rok 2024 będzie obfitował.

Rok 2024 z pewnością będzie stał pod znakiem naprawy praworządności i przywrócenia *rule of law*. Stan wymiaru sprawiedliwości, który jest kluczowy przecież dla zachowania pewności obrotu gospodarczego, jest w opłakanym stanie. Zarówno poprzez działania dokonane przez poprzedników, jak i przez chaos związany z punktowymi propozycjami naprawy, gdzie właściwie nadal nic nie wiadomo. Strony postępowań tkwią w coraz większej niepewności, zarówno co do wyniku własnej sprawy, jak i tego, czy ostateczny wyrok w sprawie nie będzie zakwestionowany, gdyż w jego wydaniu mogła brać udział osoba nieuprawniona.

Niestawnym przykładem jest oczywiście powszechnie znana sprawa skazanych postów, co do których poszczególne instytucje państwa (legalne lub nielegalne) zajmują co i rusz różne stanowisko. W tym chaosie gubią się prawnicy, a co powiedzieć ma obywatel, przedsiębiorca, który widzi, że organy państwa w świetle kamer kwestionują prawomocne wyroki sądowe, a wobec innych organów trybunały międzynarodowe wprost wskazują, iż są to niesądy – ukształtowane w wadliwym trybie?

Tymczasem pogrążony w chaosie polski wymiar sprawiedliwości stoi przed zupełnie innymi wyzwaniami, w które rok 2024 będzie obfitował. Już teraz sądy zalane są sprawami frankowymi, na rozpoznanie których Strony czekają latami, do tego dochodzą coraz śmielsze konstrukcje

związane z kredytami udzielanymi w innych walutach, w tym w złotówkach. Gdyby doszło do podobnej sytuacji jak z kredytami w walutach obcych, to pozwy złotówkowe dojdą sądy, które nie mają sił i środków na obrobienie takiej

ści) odbywał się w sposób elektroniczny i to we wszystkie strony. A nie atrapa w postaci Portalu Informacyjnego (który oczywiście jest z jednej strony fantastycznym narzędziem, ale którego działanie, zwłaszcza w początkowym okresie,

## Przywrócenie praworządności stanowi warunek sine qua non możliwości rzeczywistej reformy wymiaru sprawiedliwości, która winna się opierać na jego pełnej cyfryzacji

liczby spraw. Co więcej, jak wynika z opublikowanych ze znacznym opóźnieniem statystyk Ministerstwa Sprawiedliwości, na rozpoznanie spraw czeka się coraz dłużej i jest to coraz bardziej kosztowne.

Przywrócenie praworządności stanowi warunek sine qua non możliwości rzeczywistej reformy wymiaru sprawiedliwości, która winna się opierać na jego pełnej cyfryzacji (z pełnym poszanowaniem praw osób wykluczonych cyfrowo, co można osiągnąć w prosty sposób, przydzielając im pełnomocników z urzędu, podobnie jak dzieje się to obecnie wobec osób niezamożnych).

Kiedy mowa o cyfryzacji wymiaru sprawiedliwości, nie jest istotna komputeryzacja, czyli to, że maszyny do pisania zastąpiły w sądach komputery, ale to, aby cały obieg dokumentów (poza pewnymi wyjątkami – np. oryginały dokumentów w razie kwestionowania ich prawdziwo-

niejednego pełnomocnika doprowadziło na skraj zawału). Nie jest zrozumiałe dla mnie, dlaczego do tej pory nie wprowadzono pełnych doręczeń elektronicznych i obowiązku ich stosowania, czemu na przeszkodzie stoi chyba głównie struktura operatora wyznaczonego.

Ujednoliceniu winno również ulec korzystanie z elektronicznych postępowań rejestrowych – które obecnie obsługiwane są przez różne, kompletnie niekompatybilne systemy, różniące się od siebie zarówno rozwiązaniami technicznymi, jak i nawet wyglądem zewnętrznym, co akurat w przypadku usług publicznych uważam za wadę i widzę konieczność ujednolicenia nawet graficznego wyglądu poszczególnych systemów.

Należy dostrzec także konieczność uregulowania na rynku polskim kwestii związanych z usługami cyfrowymi i automatyzacją (przy uwzględnieniu oczywiście prawodawstwa unijnego,

a w szczególności Rozporządzenia DSA, tj. usług cyfrowych). Praktyka w tym zakresie pokaże, czy i w jakim zakresie konieczne będzie uregulowanie tych usług na rynkach krajowych i jakie rzeczywiste zmiany przyniesie ona na rynku europejskim (przepisy te obowiązują największych graczy od sierpnia 2023, a ostateczne wejście w życie przepisów ma nastąpić 17 lutego 2024r.

W dobie cyfryzacji i automatyzacji, a także coraz śmielej podejmowanych prób stosowania sztucznej inteligencji (AI) – choćby powstanie sądu arbitrażowego, opartego o AI w zakresie przygotowywania werdyktu arbitra – tutaj człowiek nadal jest włączony w proces podejmowania decyzji. Wydaje się także konieczne uregulowanie stosowania i takich praktyk, a być może wykorzystanie AI w pracy powszechnego wymiaru sprawiedliwości.

Moim zdaniem AI – obecnie może nieco na wyrost przecenianą, jak najbardziej zaprzęcać można do pracy nad powtarzalnymi zadaniami lub choćby automatycznym przygotowywaniem nakazów zapłaty, które to postępowanie już teraz jest w znacznej mierze oparte na formularzach i formułkach, które stanowią dość łatwe do obróbki – bo ustrukturyzowane – dane.

Niemniej cyfryzacja i automatyzacja – które to hasła byłyby jedynymi, gdybym pisał ten felieton w „normalnych” warunkach – nie zastąpią pełnego przywrócenia praworządności i budzącego zaufanie obywateli wymiaru sprawiedliwości. Czego Państwu i sobie życzę w Nowym 2024 roku. ●



### ZBIGNIEW BAKALARCZYK

Adwokat, Partner Zarządzający Kancelarią SWB Spółka Partnerska w Łodzi, mediator, społecznik zaangażowany w obronę praw człowieka, obrońca aktywistów w procesach karnych. Kierownik zespołu opiniotawczego Stowarzyszenia Adwokackiego Defensor Iuris, autor publikacji z zakresu mediacji.

# OD CZEGO BY TU ZACZAĆ...

OLGA BRZEZIŃSKA

Jutro zawsze przynosi ze sobą coś nowego, coś nieznanego, więc zasadniczo każde jutro jest lub może być wyzwaniem. Czy da się ubezpieczyć od nowego i jego wyzwań? Zła wiadomość jest taka, że nie – nie ma immunitetu od wyzwań. A dobra jest taka, że można pracować nad swoją odpornością na zmiany.

Jeśli dobrze się przyjrzeć temu, co nas otacza, to można zauważyć, że niemal wszystko jest w ruchu i nieustannej zmianie. Nieożywione obiekty również jej podlegają, krusząc się, ulegając erozji, zużyciu, wyczerpaniu. To, co umiera, ulega rozkładowi, by w końcu zasilić to, co żyje. Fascynujące cykle, zapętlające się łańcuchy zdarzeń, przyczyn i skutków dla jednych są źródłem ciekawości, szansą, okazją do wykorzystania, dla innych źródłem lęku, niepokoju, czasem bezskutecznego oporu. Jeszcze inni dryfują z nonszalancką lub udawaną obojętnością, ani się opierając, ani wychodząc naprzeciw nowym wyzwaniom. Jutro zawsze przynosi ze sobą coś nowego, coś nieznanego, więc zasadniczo każde jutro jest lub może być wyzwaniem. Czy da się ubezpieczyć od nowego i jego wyzwań? Zła wiadomość jest taka, że nie – nie ma immunitetu od wyzwań. A dobra jest taka, że można pracować nad swoją odpornością na zmiany. Wymaga to uruchomienia takich zasobów jak ciekawość, wyobraźnia, kreatywność, marzenia, planowanie (i nie jest tu najistotniejsze sporządzenie planu działania w obliczu spodziewanych wyzwań, lecz chodzi o koncentrację na procesie planowania, który uczy brania pod uwagę różnych perspektyw, wyobrażania sobie alternatywnych scenariuszy, a tym samym ćwiczy nasz mięsień odporności i kreatywne myślenie).

Zacznijmy więc od kroku podstawowego, rozglądając się uważnie i mapując to, co się wokół nas dzieje – gdzie upatrujemy szansę, a gdzie

wyzwań? Jakie pozytywne aspekty naszego położenia dają nam przewagę nad niepewnością? Które ze słabych bądź problematycznych stron naszej sytuacji mogą się pogłębić i przyczynić do większych kłopotów? Dobre postawienie pytań, ich mnogość i różnorodność pozwalają nakreślić jak najpełniejszy obraz systemu, w jakim funkcjonujemy, relacji pomiędzy jego elementami i głęboko zrozumieć samych siebie. Bez takiej mapy łatwo dajemy się zaskoczyć, działamy chaotycznie i pochopnie. A przewagę nad niepewnym i zmiennym daje nam właśnie świadomość naszego położenia, oraz tego, co znajduje się poza naszą kontrolą, co w strefie wpływu, a w czym to od nas i naszej sprawczości zależy, jak się sprawy potoczą.

Przyjrzyjmy się temu, co rysuje się na horyzoncie w 2024 roku. To trochę zabawa we wróżenie z fusów, bo jest wiele zmiennych, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć czy nawet sobie wyobrazić, a które mogą całkowicie obalić nasze przewidywania co do przyszłości. Analiza megatrendów i metatrendów jest bowiem nie tylko intelektualną potrzebą, ale nade wszystko koniecznością adaptacyjną. Skoro ćwiczenia z wyobraźni pomagają poszerzyć perspektywę i arsenał możliwości, to spróbujmy rozejrzeć się dookoła, by wreszcie spojrzeć w przyszłość i zobaczyć na jakie wyzwania powinniśmy się przygotować.

Rozwój technologiczny, zwłaszcza w obszarach sztucznej inteligencji, robotyki, biotechnologii

i technologii kwantowych, radykalnie zmienia sposób, w jaki żyjemy i pracujemy. Przełomowe innowacje mogą przynieść rozwiązania dla wielu globalnych problemów, ale również stawiają przed nami nowe wyzwania etyczne i społeczne. Szybki rozwój technologii prowadzi do zmian na rynku pracy, w etyce w biznesie, codziennym życiu i relacjach międzyludzkich. Biorąc pod uwagę rozwój algorytmów uczenia maszynowego i ich zastosowania w medycynie, ekonomii, a nawet w sztuce, stajemy przed pytaniem o granice ludzkiej autonomii i etyki wobec maszyn. Z kolei w obliczu rosnącej liczby cyberataków, zarów-

rola mediów społecznościowych w kształtowaniu opinii publicznej, będą mieć ogromny wpływ na nasze społeczności.

Na arenie politycznej obserwujemy ewolucję od tradycyjnych form demokracji liberalnej do bardziej złożonych, wieloogniskowych form siły społecznej. Przykładem jest rosnąca rola ruchów społecznych i organizacji pozarządowych, które wpływają na politykę na różnych poziomach, od lokalnego do globalnego. Wzrost znaczenia mediów społecznościowych jako narzędzia mobilizacji i oporu przeciwko autorytaryzmom,

### **Usieciowienie kontaktów, komunikacji i przepływu informacji sprawia, że globalizacja nabiera nowych wymiarów. Coraz bardziej świadoma społeczność międzynarodowa domaga się równości i sprawiedliwości społecznej**

no na instytucje państwowe, jak i prywatne firmy, ale i osoby prywatne, bezpieczeństwo cyfrowe staje się kluczową kwestią.

Usieciowienie kontaktów, komunikacji i przepływu informacji sprawia, że globalizacja nabiera nowych wymiarów. Coraz bardziej świadoma społeczność międzynarodowa domaga się równości i sprawiedliwości społecznej. Megatrendy, takie jak wzrost świadomości ekologicznej, walka z dyskryminacją i nierównościami, czy rosnąca

wskazuje na zmianę w dynamice władzy i wpływów. W obecnej epoce, kształtowanie politycznych dyskursów przechodzi głęboką transformację, odchodząc od klasycznych modeli demokracji liberalnej i przesuwając się ku bardziej wieloogniskowym, rozproszonym formom siły społecznej. Wzrost znaczenia ruchów społecznych, grup obywatelskich i organizacji pozarządowych wskazuje na przesunięcie w kierunku bardziej zdecentralizowanej i uczestniczącej formy polityki. Przykładem może być rosnąca



rola ruchów takich jak Black Lives Matter w USA, Strajk Kobiet czy Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, które już wywarły znaczący wpływ na politykę lokalną i globalną, często omijając tradycyjne struktury polityczne.

Jednocześnie obserwujemy wzrost populizmu i polaryzacji, który częściowo jest reakcją na globalizację i percepcję utraty kontroli narodowej. Populiści wykorzystują media społecznościowe do budowania bezpośredniego kontaktu z elektoratem, często opierając swoją retorykę na emocjach i prostych rozwiązaniach skomplikowanych

w jej tworzeniu i reinterpretacji. Technologie cyfrowe, takie jak sztuczna inteligencja, wirtualna rzeczywistość czy technologie deepfake, otwierają nowe możliwości dla tworzenia i doświadczania kultury. Sztuka cyfrowa, film, muzyka i literatura coraz częściej korzystają z tych narzędzi, tworząc dzieła, które zacierają granice między rzeczywistością a fikcją, autentycznością a kreacją. Ta ewolucja rodzi pytania o autentyczność, autorstwo i etykę w sztuce.

W kontekście epoki postprawdy, kultura staje się areną złożonych interakcji między tradycyjnymi

rzecz indywidualnych lub grupowych narracji. W efekcie, różnorodność perspektyw jest zarówno bogactwem, jak i źródłem konfliktów interpretacyjnych. Kultura odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu tożsamości i świadomości społecznej. Zmieniające się narracje i formy wyrazu wpływają na sposób, w jaki interpretujemy naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. To z kolei ma bezpośredni wpływ na nasze wartości, przekonania i działania.

Przyszłość rysuje się jako fascynująca mieszanka wyzwań i możliwości. Przed nami stoi zadanie zrozumienia i adaptacji do tych przemian,

ale także aktywnego kształtowania przyszłości, która będzie bardziej sprawiedliwa, bezpieczna i innowacyjna. Wyzwanie: jutro! jest więc nie tyle przepowiednią, co wezwaniem do działania i refleksji nad kierunkiem, w którym zmierzamy. Każda i każdy z nas ma szansę, by aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu rzeczywistości, na miarę swoich możliwości i marzeń. A marzenie o lepszej przyszłości to całkiem dobry punkt wyjścia do działania, prawda? ●

## W kontekście epoki postprawdy, kultura staje się areną złożonych interakcji między tradycyjnymi narracjami nowymi, często zdecentralizowanymi formami wyrazu

problemów. To prowadzi do głębszych podziałów społecznych i politycznych, co jest wyzwaniem dla demokracji w Europie i na świecie.

Kultura współczesna zmagą się z epoką postprawdy, gdzie tradycyjne narracje są kwestionowane, a nowe formy wyrazu zyskują na znaczeniu. Fenomeny takie jak deepfake, kultura memów czy sztuka algorytmiczna, ukazują zarówno możliwości, jak i pułapki, które niesie ze sobą cyfryzacja. Zmienia się także rola odbiorcy kultury, który staje się aktywnym uczestnikiem

narracjami a nowymi, często zdecentralizowanymi formami wyrazu. Ta dynamiczna przestrzeń kulturowa jest nie tylko odzwierciedleniem zmian społecznych i technologicznych, ale również czynnikiem kształtującym nasze postrzeganie rzeczywistości.

Media społecznościowe i internetowe platformy informacyjne tworzą przestrzeń, w której każdy może być zarówno konsumentem, jak i twórcą treści. To prowadzi do sytuacji, w której tradycyjne autorytety, takie jak główne media czy instytucje kulturowe, tracą na znaczeniu na

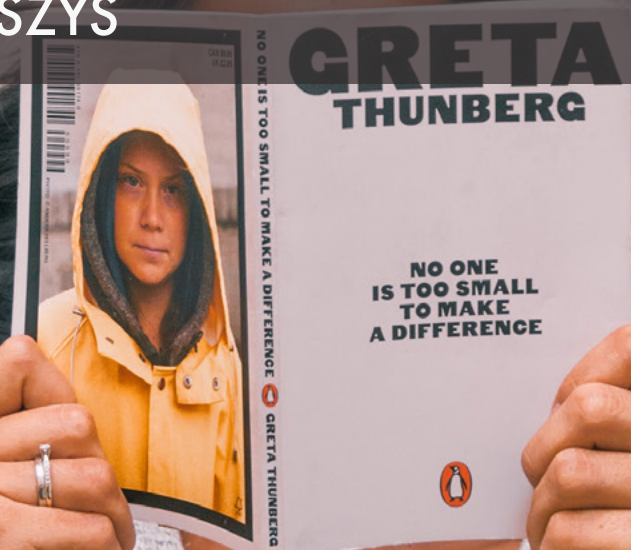


### OLGA BRZEZIŃSKA

Wykładowczyni akademicka (Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Teatralna w Warszawie), dyrektorka programowa Leadership Academy for Poland, menadżerka kultury. Prezeska i współzałożycielka Fundacji Miasto Literatury, członkini Rady Mentorskiej Fundacji Rafała Brzoski oraz współtwórczyni inicjatywy Executives for Impact, która wspiera w rozwoju, akceleracji i budowaniu strategii organizacji non-profit. Ekspertka w edukacji dorosłych w zakresie komunikacji, negocjacji, budowania zespołów i zarządzania zmianą. Jest facylitatorką procesów strategicznych i rozwojowych dla organizacji, instytucji i osób indywidualnych.

# HOW DARE YOU, GRETA?

PIOTR BENIUSZYS



Zawsze udawała niewiniątko, lecz raz po raz z za tej fasady wizerunku wyzierała wielka zawziętość, gotująca się furia i nieprzebrany cynizm. Pomimo tego była hołubiona, gdyż jako młoda dziewczyna wydawała się robić to z troski o przyszłość planety, a jej cele były godne pochwały.

Głęboka polaryzacja partyjna, jaka nastąpiła w USA, spowodowała, że poglądy polityczne funkcjonują tam w zasadzie już tylko w zwartych „pakietach”. Choć nie istnieje żadna logiczna konieczność, dla której zwolennik niskich podatków musi być przeciwny aborcji (a zwolennik legalności aborcji musi popierać wysokie podatki), to jednak realizacja polityki i debaty jako starcia dwóch obozów uzbrojonych w swoje precyzyjne dekalogi, dokładnie taką presję na poglądy ludzi w tym kraju wywiera. Ułatwia to orientację, kto swój, a kto wróg. Uwalnia od konieczności pogłębionego myślenia nad poszczególnymi problemami publicznymi. A z punktu widzenia polityków minimalizuje ryzyko wdepnięcia w pułapkę i zrażenia do siebie większych segmentów swojego elektoratu.

W większości miejsc na mapie demokratycznego świata krajobraz polityczno-swiatopoglądowy nadal jest jednak o wiele bardziej złożony. W ostatnich tygodniach „ofiara” niedostrzeżenia tego faktu padła Greta Thunberg. Do niedawna tak powszechnie idealizowana, (onegdaj) nastoletnia ikona ruchu na rzecz walki ze zmianami klimatycznymi, najwyraźniej założyła, że do tego samego „pakietu” poglądów politycznych z dbałością o przyszłość planety należy wspieranie działań palestyńskiego Hamasu. To był błąd, którym zburzyła swój posągowy wizerunek, bo zwolenników prawa Izraela do istnienia jest w ruchu klimatycznym podobnie wielu, co orędowników przeciwnego stanowiska.

Reakcja izraelskiego rządu i armii na zamach terrorystyczny Hamasu z 7 października niewątpliwie jest brutalna i nie w całej swojej rozciągłości nadaje się do obrony. Trudno się temu, że tak jest, dziwić, gdy zważy się, że premierem tego kraju jest obecnie polityk ze stajni Trumpa, Orbana, Kaczyńskiego czy nawet Erdogana. Trzy fakty, leżące u punktu wyjścia obecnego dramatu w Strefie Gazy, są jednak niepodważalne. Po pierwsze, to Hamas jako cel naczelny deklaruje likwidację Izraela i odebranie Izraelczykom miejsca życia, podczas gdy Izrael nie dąży do likwidacji Gazy czy Zachodniego Brzegu. Nie ma więc niczego na kształt moralnej symetrii pomiędzy stronami konfliktu. Po drugie, obecna jego odstawa jest bezpośrednim skutkiem bestialskiego ataku terrorystycznego hamasowskich bandytów na Izrael 7 października, wskutek którego ponad 1 200 ludzi straciło życie, a kolejnych 250 zostało porwanych w głąb Strefy Gazy. Mordy, których Palestyńczycy dopuścili się tego dnia na Izraelczykach wszystkich płci i grup wiekowych, są bezpośrednio porównywalne z traktowaniem, jakiego Żydzi doznali z rąk Niemców przed 1945 r. Retorsja za tego rodzaju zbrodnię jest akceptowalna. Po trzecie, za śmierć cywilów w Strefie Gazy po 7 października, wskutek akcji odwetowej, odpowiedzialność ponosi także Hamas i to nie tylko ze względu na prowokację wspomnianym aktem terroru, ale także z powodu używania Palestyńczyków (najchętniej dzieci i chorych) w charakterze żywych tarcz. Strefa Gazy jest naszpikowana szpitalami i szkołami, w których lub pod którymi



z reguły znajduje się militarna infrastruktura hamasowskich zbrodniarzy.

Wszystkie te trzy fakty „umknęły” liderce Fridays For Future, gdy postanowiła najpierw w swoich mediach społecznościowych, a następnie na wielotysięcznej demonstracji klimatycznej w Amsterdamie spiąć walkę o klimat z walką przeciwko Izraelowi w jeden „pakiet” polityczny. Padło

antysemityzmu). Wykorzystała swoją pozycję medialną oraz infrastrukturę ruchu na rzecz klimatu dla celów odrębnych wobec celów tego ruchu, dla celów z nimi niezbieżnych. Nadużyła w ten sposób zaufania wielu spośród aktywistów, którzy zjednoczyli się pod jej banerem bynajmniej nie po to, aby padł na nich cień widma antysemityzmu. Z punktu widzenia znacznej części tego środowiska (zwłaszcza struktur niemieckich Fridays For

## Była niczym Dawid odważnie stający oko w oko z potężnym Goliatem polityki, międzynarodowego biznesu i niezliczonych sieci interesów. Patrzyła do przodu i była kojarzona z przyszłością

kuriozalne hasło „No climate justice on occupied land” („Nie ma sprawiedliwości klimatycznej na okupowanej ziemi”), zgodnie z którym najwyraźniej utrzymanie Gazy we władaniu terrorystów miałyby stanowić warunek powodzenia starań o ograniczenie ocieplenia klimatu w skali globalnej. Trudno o większą bzdurę, zarówno w intelektualnym, jak i w moralnym sensie.

Zarówno online, jak i w realu Greta Thunberg wzywała do zawieszenia broni w Gazie, ani słowem nie zająkując się o ataku i zbrodniach Hamasu czy o jego celu likwidacji Izraela (pominięcie tego faktu dotyczącego natury Hamasu jest uznawane za delegitymizację istnienia Izraela, co stanowi jedno z typowych ogniw nowoczesnego

Future, które otwarcie się od Thunberg zdystansowały i poszukują nowej formuły dla swojej działalności) Thunberg stała się nieakceptowalną liderką.

Zawsze udawała niewiniątko, lecz raz po raz zza tej fasady wyzierała wielka zawziętość, gotująca się furia i nieprzebrany cynizm. Pomimo tego była hołubiona, gdyż jako młoda dziewczyna wydawała się robić to z troski o przyszłość planety, a jej cele były godne pochwały. Była niczym Dawid odważnie stający oko w oko z potężnym Goliatem polityki, międzynarodowego biznesu i niezliczonych sieci interesów. Patrzyła do przodu i była kojarzona z przyszłością. Z potencjalną lepszą przyszłością dla Ziemi, na którą tak wielu miało i ma nadal nadzieję. Schodząc w dwuznaczne

mroki „krytyki Izraela”, manipulując faktami przez przemilczenia i dając forum oraz rozgłos otwartym antysemitom (w Amsterdamie oddała mikrofon Sarze Rachdan, która już 9 października pochwaliła „palestyński opór” za „wystąpienie przeciwko [izraelskiej] okupacji”, zaś politykę Izraela wobec Palestyny zrównywała wielokrotnie z Holocaustem), Greta Thunberg sama ustawiła się w kontekście przeszłości, mrocznej i brunatnej przeszłości. Czar prysł. Pojawiły się pytania o to, jakie poglądy na szereg innych niełatwych kwestii ma (i na razie ukrywa) dorastająca Thunberg. Czy jest radyką? Tylko skrajnie lewicową, czy może gdzieś w jej światopoglądzie zaistniały styczności ze skrajnie prawicowymi postawami? Jakie metody w walce o polityczne cele jest skłonna dopuścić? I jak jej postawy wpłyną na młode pokolenie, często w nią zapatrzone?

To, że Thunberg będzie częścią problemu, a nie częścią rozwiązania w zmaganiach o przyszłość klimatu przepowiadało wielu, którzy bliżej analizowali jej przeróżne wystąpienia. Często byli wtedy ustawiani do pionu w ramach polit-poprawnościowego uznania krytyki pod adresem Thunberg

za niedopuszczalną per se. Z tym koniec. Dzisiaj można przytoczyć m.in. taki cytat szefowej niemieckich Zielonych Ricardy Lang: „Greta Thunberg sprzeniewierzyła absolutnie konieczny i zasadny cel ochrony klimatu, stawiając ponad nim swoje jednostronne stanowisko w konflikcie izraelsko-palestyńskim, gdzie nie wskazała sprawców i nie podjęła żadnego potępienia Hamasu za jego absolutne zbrodnie, zamieniła sprawców i ofiary miejscami i zepchnęła na margines kwestię prawa Izraela do istnienia. W istocie jest całkowicie zdyskredytowana jako twarz ruchu klimatycznego”.

Natomiast Josef Schuster, prezydent Centralnej Rady Żydów w Niemczech, uznał wypowiedzi Thunberg za „niewątpliwie bardzo, bardzo niewiarygodne” i dodał: „Zarzut antysemityzmu jest zawsze bardzo ciężkim oskarżeniem. Ale to, co zobaczyłem, powoduje, że jestem bardzo blisko postawienia takiego zarzutu”.

Pozostaje zapytać „How dare you, Greta? How dare you?” ●



### PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberte, 2022).  
Twitter: @piotr\_beniuszys



# UMÓWIENI NA ZGODĘ

MAGDALENA M. BARAN

Gdy każda ze stron choćby dopuści myśl, że „radikalizm nienawiści” to zbrodnia na wartościach, na etyce, na sprawiedliwości, na państwie. Że możliwe jest spotkanie i rozmowa, jak choćby ta w duchu obywatelskiej przyjaźni. Że taka przyjaźń – dla dobra demokracji, wspólnoty, dla budowania i odbudowania codziennych relacji – jest możliwa.

W ostatniej scenie „Człowieka z żelaza”, tuż po podpisaniu porozumień sierpniowych, Maciek Tomczyk staje w miejscu, gdzie podczas protestów w roku 1970 zastrzelono jego ojca. Wymawia wtedy pamiętne słowa: „Obiecuję ci, że się już nigdy nie damy podzielić, że się nie damy oszukać. Przetrzynamy nawet najgorsze”. Słowa te, stanowiące początek myślenia o nowej wspólnotcie, o społeczeństwie obywatelskim, które nie wyklucza, daje szansę, w którym jest i być musi miejsce dla wszystkich, tchną nadzieją. Nadzieją pomimo świadomości istnienia naturalnego, a szczególnie mocnego we wspólnotcie o specyficznej Polsce strukturze, podziału na obóz konserwatywny i progresywny. Podziału, który w kwestiach szczególnie istotnych – jak choćby postrzeganej jako wartości europejskość – potrafił ciężyc w stronę konsensusu. Wszak jedni i drudzy mogą być państwowcami. I choć kolejne rządy III RP stawiały Polki i Polaków wobec różnorodnych wyzwań, to wielu pamiętało, że „solidarność znaczy więź”, że wspólnotę buduje się w dialogu, w duchu kompromisu, że wolność i demokracja nie są nam dane raz na zawsze i trzeba ich rozumnie strzec. Że nie możemy trwać na sobie „pobrażani”, bo ryzykujemy wówczas nasze wartości, nasze przekonania, naszą wolność. Że lepiej budować drogi ku sobie, a nie mury, mające nas rozdzielić.

Tymczasem przez cały okres rządów PiS, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich ośmiu

lat, Polki i Polacy byli stawiani po przeciwnych stronach barykady. Haniebne metody zwracania ludzi przeciwko sobie, siania nienawiści, podejrzliwości, czy wreszcie absolutna arogancja władzy, z jednej strony prezentowały progresywnistów jako antypatriotów, z drugiej zaś sprawiały, że konserwatyści stawali się symbolem zacofania. I choć od lat używano określenia „dwie Polski”, to nigdy wcześniej – ani za czasów realizacji planu Balcerowicza, ani w momencie przyjmowania Konstytucji, ani w okresie trudnych reform, a już na pewno nie w chwilach sukcesów – nie zostało ono obrócone przeciwko Polkom i Polakom. Prawo i Sprawiedliwość wytrwale budowało między nami mur złożony ze słów, czynów, akcji, reakcji, powykrzywianych i zawłaszczonych wartości. Ustami swoich polityków, narracją zdominowanych przez swoich funkcjonariuszy mediów, poprzez działalność podporządkowanych sobie służb i urzędników różnych szczebli powtarzało, że istniejemy jacyś „my” i jacyś „oni”. Przy czym zgody między tymi frakcjami być nie może, bo jedna jest „przyzwoita” i „prawomyślna”, zaś druga reprezentuje najciemniejsze oblicze tzw. reakcji. Narracja PiS każdą postać różnorodności czy odmienności wprost kazała brać za złą monetę, za łyżkę dziegciu, mającą moc zepsucia idyllicznie nacjonalistycznego tworu; czy wreszcie za „zarazę” toczącą zdrową społeczną tkankę. Siejąc ziarna nienawiści i podejrzliwości, budując mury, okopując się na własnych, dodatkowo umocnionych pseudoreligijną narracją pozycjach, PiS

uniemożliwia nam normalne funkcjonowanie. Uniemożliwia praktykowanie pełnowymiarowej wspólnoty, budowanie możliwego wszak ponad podziałami społeczeństwa obywatelskiego. A mimo to przegrał. Przegrał nie tylko ze względu na obywatelską mobilizację, na wybór, któremu na imię wolność. Przegrał również z samym sobą. I będzie przegrywał raz za razem, gdy przekonamy się, że ów mur to w wielu przypadkach jedynie zasieki, które są do przejścia. Gdy każda ze stron choćby dopuści myśl, że „radikalizm nienawiści” to zbrodnia na wartościach, na etyce, na sprawiedliwości, na państwie. Że możliwe jest spotkanie i rozmowa, jak choćby ta

poszerzać granice naszych światów, mądrzeć, a nie – jak chciał PiS – głupieć. Otwierać się, a nie grodzić. Tym mocniej brzmią kolejne wyzwania Donalda Tuska, składającego obietnicę pojednania. Pojednania wszystkich tych, którzy – jak mówił podczas marszu 4 czerwca – „Polskę mają w sercach”, którzy dostrzegają, iż „życie staje się proste, kiedy potrafimy odróżnić dobro od zła, a prawdę od kłamstwa”. Tu przebudzenie nadziei na sprawczość i na przyszłość stało się elementem nowej narracji, angażującej tych już aktywnych, świadomej siły nie takich znów bezsilnych, a nawet budzącej nadzieję tych, którzy wobec działań PiS zdecydowali się na

przez nasze rodziny, świąteczne stoły, codzienne rozmowy, miejsca pracy czy nauki. Podziały inne od naturalnego: „Ok, różnimy się”, „Pogadajmy”, „Spróbujmy się zrozumieć”, te wykluczające, bolesne, sprawiające, że swoi zaczęli być postrzegani jako obcy. A chcę wierzyć, że „Polskę w sercu” ma nie tylko jedna strona, i dalej, że gdy chodzi o Polskę, musimy wyjść z paradygmatu „stron”.

Tym istotniejsza jest mądrze planowana strategia pojednania. Ta, jak wiadomo, zakłada plan działań, zaszczepienie konkretnych (choć otwartych, wolnościowych) wzorców, taktykę, a także przyjęcie odpowiedniej perspektywy. Nie ma tu mowy o narracji z gatunku „wroga” i „przyjaciela”, nie ma dogmatyzmu, ani myślenia o „zmuszeniu przeciwnika do spełnienia naszej woli”. Te próby podejmował – z częściowym tylko sukcesem – PiS przez wszystkie lata swoich rządów.

nica z Marszu Miliona Serc pozostaje w mocy, gdy powtarza: „I najważniejsze – pojednamy”. I choć dziś, gdy patrzymy na kolejne etapy naprawiania Rzeczypospolitej, na stawiane coraz pewniej kroki na drodze „rozliczenia zła” i „naprawiania krzywd”, gdy łapiemy pierwszy oddech w tak mozolnie odzyskiwanych dla obywateli mediach publicznych, niektórzy mówią: „Za wolno”, to trudno się z nimi zgodzić. Każde bowiem z działań ma swoją specyfikę i właściwy sobie czas, ramy prawne, również stanowiące element długofalowej strategii. Nie chodzi bowiem o to, by odhaczać sobie kolejne wygrane potyczki, ale by całościowo odzyskać Polskę, by przywrócić demokrację, praworządność, prawdę i prawość; by dać nam szansę na cieszenie się odnowionym społeczeństwem obywatelskim.

Tym bardziej cieszy, gdy Donald Tusk wprost mówi o pojednaniu, ale pojednaniu, którego

## **Prawo i Sprawiedliwość wytrwale budowało między nami mur złożony ze słów, czynów, akcji, reakcji, powykrzywianych i zawłaszczonych wartości**

w duchu obywatelskiej przyjaźni. Że taka przyjaźń – dla dobra demokracji, wspólnoty, dla budowania i odbudowania codziennych relacji – jest możliwa.

Sam fakt odmienności jest czymś absolutnie naturalnym i oczywistym, zarówno między ludźmi, jak i w ramach społecznej struktury. Różnica nie implikuje jednak wrogości, jaką budowała propaganda pełzającej władzy autorytarnej. Z każdego „inny” powinniśmy wyciągać lekcję, uczyć się, wzbogacać nasz światopogląd,

wewnętrzną emigrację. Tak potrzebne pojednanie stało się elementem strategii – zarówno politycznej, jak i etycznej, nastawionej na odzyskanie zawłaszczonych przez PiS wartości zakłamanych przezeń prawd. Strategia ta wyszła naprzeciw oczekiwaniom wielu z nas, i to nie tylko tych opowiadających się po stronie obozu demokratycznego, określanego dziś jako Koalicja 15 października. Myśl o pojednaniu – niekoniecznie widzianym jako wielki, polityczny ruch – towarzyszy naszej codzienności. Diagnozowane podziały sięgają głęboko, przebiegają

## **Nie chodzi bowiem o to, by odhaczać sobie kolejne wygrane potyczki, ale by całościowo odzyskać Polskę, by przywrócić demokrację, praworządność, prawdę i prawość; by dać nam szansę na cieszenie się odnowionym społeczeństwem obywatelskim**

Iny plan na przyszłość zdaje się mieć Donald Tusk. W noworocznym orędziu Premiera słyszeliśmy, że czeka na pojednanie i nie spocznie, póki ono się nie dokona. Najmocniejsza bodaj obiet-

trudnej misji nie powierza się tylko czasowi i ciszy. Bo to nigdy nie zadziała. Czas i cisza bywają zwiastunami myślenia życzeniowego, pewnego „Jakoś to będzie”, „Się naprawi”. Tym-



czasem w misji pojednania nie ma miejsca na jakiegokolwiek „się”, bo nic nie dzieje się samo, bez wyraźnego zaangażowania, bez dokonywanych w duchu wolności, wyborów konkretnych ludzi. I jasne, pojednania nie da się zarządzić z urzędu, ale można nad nim wspólnie pracować, odzyskując wartości, ale i umiejętność mówienia Drugiemu: „Tak”. Bo prawda, sprawiedliwość, odpowiedzialność, uczciwość, szacunek, godność czy wreszcie patriotyzm nie są niczym własnością, a prawo do nich ma każdy z nas.

Wartości i etyczność zbyt długo były zakładnikami jednej tylko ze stron i czas – właśnie w duchu pojednania – rozłożyć je równomiernie, przypominając, że nośnikiem wartości jest każdy człowiek. I dalej – co powinno stać się elementem owej strategii – że etyczna nie tylko powinna, ale może być cała sfera publiczna, a w administracji różnych szczebli potrzebne i możliwe są przyzwoitość, lojalność, uczciwość, transparentność, bezstronność, uprzejmość i najwyklesza grzeczność. Realizacja choćby najbardziej

podstawowego wymiaru każdej z tych wartości sprawia, że sfera publiczna staje się bliższa pojedynczemu obywatelowi, a dzięki dzieleniu

Tak rozpoczynane pojednanie – zarówno w skali domu, pracy czy państwa – musi liczyć się z miarą autentyczności relacji, kruchością od-

**Czas i cisza bywają zwiastunami myślenia życzeniowego, pewnego „Jakoś to będzie”, „Się naprawi”. Tymczasem w misji pojednania nie ma miejsca na jakiegokolwiek „się”, bo nic nie dzieje się samo, bez wyraźnego zaangażowania, bez dokonywanych w duchu wolności, wyborów konkretnych ludzi**

dobrych doświadczeń i dobrych praktyk sprzyja budowaniu szerszej wspólnoty czy społecznego porozumienia. Na początek w kwestiach najprostszych, codziennych, dopiero w kolejnych krokach prowadzących do każdego „więcej”. W tym projekcie, na początek, wystarczy nie patrzeć na drugiego wilkiem.

budowywanych więzi. Tu drugi nie ma nam być potrzebny, ale prawdziwie cenny: jako partner, współpracownik, petent czy współobywatel. Jest celem, a nie tylko narzędziem, a tym samym wyrwa się z matni „użycia” ludzi, w jaką wciągnął swoich zwolenników PiS. ●



## MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu KEN w Krakowie. Zajmuje się problematyką wojny, etyką wojny, międzynarodowym prawem dot. wojny i pokoju, odbudową społeczeństw postkonfliktowych, filozofią polityki, etyką rządu. Autorka książek „Znaczenia wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą” (Biblioteka Liberté! 2018), „Oblicza wojny (Arbitror 2019), „Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce” (Biblioteka Liberté! 2021). Członkini rady programowej „Igrzysk Wolności”. Redaktor prowadząca miesięcznik „Liberté!” Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”, w którym o Polsce rozmawia z rodzimymi intelektualistami. Pracuje nad książką poświęconą *ethics of government*, która ukaze się jesienią.

# WIEDZA, SUKCES, CZAS, KOMUNIKACJA, WSPÓŁPRACA – JAK WARTO PODSUMOWAĆ MINIONY ROK I PLANOWAĆ KOLEJNY

ANNA PIETRUSZKA, AGATA KOWALSKA

Dla każdego lidera „musimy” znaczy coś innego. Dla jednych to będzie mus wprowadzenia tego, co ktoś im narzuca, bo ma do tego formalne prawo – tak jest w przypadku spółek zarządzanych przez fundusze inwestycyjne. Dla innych to będzie mus bliżej nieokreślonej siły, która trzyma ich umysły w strefie „bo tak”.

Ten artykuł ukazuje się w styczniu 2024 – miesiącu zachwytu nowym rokiem i nowymi wyzwaniami. Chciałabym jednak zaprosić was na chwilę refleksji nad minionym rokiem. Cofnijmy się zatem na moment do grudnia, czasu wstępu do podsumowań roku. 17 grudnia, w niedzielę o 8 rano jadę do Warszawy w „luksusowej” strefie ciszy. Luksusowej, bo to moje pierwsze 2,5 godziny w ciszy w grudniu i z szansą na refleksję nad tym, jak podsumować ostatnie dwanaście miesięcy. Piszę artykuł do styczniowego „Liberté!”, do cyklu o przywództwie, który wspólnie z Agatą Kowalską współtworzymy od kilku miesięcy.

Grudzień 2023 w polskiej polityce to czas wielkiego świętowania wolności. 16 grudnia Krystyna Janda, prezeska teatru Polonia, podczas spotkania po spektaklu w Teatrze Starym w Krakowie mówi,

tylu pracuje w sumie w dwóch teatrach – Polonia i Och, a także o poczuciu odpowiedzialności za prowadzenie dobrego, świadomego i społecznie odpowiedzialnego biznesu, który jednocześnie ma zapewnić stabilność finansową 400 rodzinom. Frekwencja 95%, 250 tys. widzów i to najważniejsze KPI (*key performance indicators*), kluczowe dla uznania tego roku za rok sukcesu; nie mniej kluczowym dla jego przyszłości jest zmiana władzy dokonana w grudniu 2023.

Grudzień w biznesie to zawsze intensywny czas dla przywódców. Czas tak zwanego „dowożenia” wyników finansowych, wstępnych przysięg do tego, jak wyglądają wyniki dla naszych KPI za kończący się wielkim krokiem rok, a dopinanie budżetów na kolejny rok przeplata się z licznymi spotkaniami świątecznymi. Dzielą się one na

**Niezależnie od tego, czym w danym przypadku jest ten mus, każdemu liderowi życzę, aby miał możliwość robienia budżetów w oparciu o realne dane, wypracowane strategie długofalowe i cele na najbliższy rok, własne doświadczenie, zaufanie do niego i odwagę**

jak ogromną ulgą jest dla niej zakończenie okresu 8 lat cenzury dla sztuki. Jednocześnie dzieli się refleksjami ważnymi dla świadomego, odpowiedzialnego przywódcy – mówi o tym, czym jest odpowiedzialność za 400 pracowników, bo

te, na które chcemy iść, na które nam wypada iść i te, na które z racji naszej roli musimy iść. Budżety dzielą się na takie, które szacujemy na bazie doświadczenia, realnej oceny rzeczywistości i naszych możliwości i na tak zwane „Excel wszystko



1. Zdefiniować cele zawodowe i osobiste na początku roku i określić, jakie kwalifikacje są potrzebne do ich realizacji.
2. Zaplanować działania edukacyjne i szkoleniowe, które pomogą w zdobyciu lub uzupełnieniu potrzebnych kwalifikacji.
3. Monitorować regularnie, nie rzadziej niż raz na kwartał, postępy i efektywność realizowanych działań. Zbierać informacje zwrotne i dokumentować osiągnięcia.
4. Dokonać podsumowania i oceny własnego rozwoju i podnoszenia kwalifikacji na koniec roku, porównując osiągnięte rezultaty z założonymi celami.
5. Wyciągnąć wnioski i zalecenia na przyszłość. Określić mocne i słabe strony oraz obszary do poprawy.

Ocena własnego rozwoju i podnoszenia kwalifikacji w minionym roku pozwala na lepsze poznanie siebie, swoich możliwości i potrzeb, a także na podniesienie motywacji i satysfakcji z pracy. „Jeżeli nie potrafisz czegoś prosto wyjaśnić – to znaczy, że niewystarczająco to rozumiesz” – te słowa Alberta Einsteina są moim osobistym KPI w obszarze wiedzy i przewodnikiem w jej doskonaleniu.

Jako przywódczyni zdobywam wiedzę, żeby być skuteczniejszą liderką. Jednocześnie, podobnie

jak u większości liderów, moją codzienną pracą jest dzielenie się wiedzą z ludźmi, z którymi pracuję, tak, aby mogli się rozwijać. Najpewniej dlatego w pewnym momencie moim KPI w obszarze „wiedza” stała się ta miara, idealnie uchwycona przez Alberta Einsteina – umiejętność prostego wyjaśnienia danego zagadnienia, która jest dla mnie definicją satysfakcjonującego poziomu wiedzy w danym obszarze. Zachęcam was do tego, żeby znaleźć własny model miary (KPI) do mierzenia postępów w zdobywaniu wiedzy. Ciągły, mądry, selektywny rozwój jest dla lidera jak paliwo napędowe. Podsumowujcie i planujcie swój własny rozwój w obszarze wiedzy zawodowej, wiedzy ogólnej i wiedzy o sobie samych.

### Czas

Nie chodzi o to, żeby „mieć” czas. Chodzi o to, żeby z niego umiejętnie korzystać.

Rok 2023 dobiegł końca, a z nim wiele wyzwań i sukcesów, które napotkałaś(-eś) jako liderka / lider. Teraz jest czas na refleksję i planowanie. Zastanów się, jak wykorzystałaś(-eś) 365 dni, które miałaś(-eś) do dyspozycji. Jakie cele osiągnęłaś(-eś)? Jakie błędy popełniłaś(-eś)? Jakie lekcje wyniosłaś(-eś)? Jak rozwijałaś(-eś) się i rozwijałaś(-eś) swoją organizację? Jak dbałaś(-eś) o swoje zdrowie i relacje? Jak wpływałaś(-eś) na innych ludzi i świat?

Rok 2024 przynosi nowe możliwości i wyzwania. Tym razem masz do dyspozycji 366 dni, czyli

jeden dzień więcej niż w poprzednim roku. To dodatkowa szansa na realizację twojej wizji i misji. Zastanów się, jak chcesz wykorzystać ten dodatkowy dzień i cały rok. Jakie są twoje priorytety? Jakie są twoje cele? Jak zamierzasz je osiągnąć? Jakie umiejętności chcesz rozwinąć? Jak chcesz współpracować z innymi? Jak chcesz dbać o siebie i swoje otoczenie? Jak chcesz zmieniać świat na lepsze?

Pamiętaj, że jako liderka / lider masz duży wpływ na to, co się dzieje w twojej organizacji i poza nią.

## Rok 2024 przynosi nowe możliwości i wyzwania. Tym razem masz do dyspozycji 366 dni, czyli jeden dzień więcej niż w poprzednim roku

Twoje decyzje, działania i postawa mają znaczenie. Dlatego warto poświęcić czas na analizę minionego roku i planowanie przyszłego. To pomoże ci być bardziej świadomym, skutecznym i odpowiedzialnym liderem. Umiejętności planowania swojej pracy są niezwykle ważne dla każdej liderki, każdego lidera, niezależnie od stanowiska i branży. Planowanie pracy pozwala na lepsze zarządzanie czasem, priorytetyzację zadań, unikanie stresu i poprawę efektywności. Polega ono na ustalaniu celów, terminów, zasobów i metod realizacji zadań. Wymaga również monitorowania postępów, oceny wyników i wprowadzania korekt w razie potrzeby. Planowanie pracy jest

umiejętnością, którą można rozwijać poprzez stosowanie różnych technik i narzędzi, takich jak listy zadań, kalendarze, harmonogramy, diagramy Gantta, aplikacje mobilne czy oprogramowanie do zarządzania projektami. Lider, który potrafi planować swoją pracę, jest bardziej zorganizowany, produktywny, kreatywny i zmotywowany. Powyższe refleksje w kontekście czasu to nic nowego, to te same proste pytania od lat, oczywiste fakty. Co zatem sprawia, że dobre planowanie czasu wcale nie jest takie proste, a te proste skądinąd pytania nie zawsze mają proste odpowiedzi?

Kolejność układania priorytetów w czasie jest kluczem do pisania odpowiedzi na te pytania.

Niektóre zadania są pilne, inne ważne, a jeszcze inne mogą poczekać lub zostać oddelegowane. Jak ustalić, co zrobić najpierw, a co później? Co jest, a co nie jest priorytetem? Jakie wyzwania niesie ze sobą taka decyzja? Jednym z najczęstszych wyzwań jest brak jasnych kryteriów oceny priorytetów. Często nie wiemy, jak mierzyć wartość lub znaczenie naszych zadań, co utrudnia nam podjęcie racjonalnej decyzji. Innym wyzwaniem jest nadmiar informacji i zadań, które przytłaczają nas i rozpraszają naszą uwagę. Trudno nam się skupić

na tym, co naprawdę istotne, gdy mamy do czynienia z wieloma źródłami i wymaganiami.

Kolejnym wyzwaniem jest presja czasu i oczekiwań innych ludzi. Czasem musimy dostosować się do terminów i priorytetów narzuconych przez szefa, klienta lub współpracownika, co może być sprzeczne z naszymi własnymi celami i planami. Aby sprostać tym wyzwaniom, warto korzystać z różnych narzędzi i metod, które pomagają nam uporządkować nasze zadania i określić ich priorytety. Możemy na przykład stosować macierz Eisenhowera, która dzieli zadania na cztery kategorie: ważne i pilne, ważne i niepilne, nieistotne i pilne oraz nieistotne i niepilne. Możemy też uży-

podnosić naszą produktywność i efektywność, redukować stres i poprawiać jakość naszych rezultatów. Warto więc poświęcić trochę czasu na to, aby nauczyć się tej umiejętności i stosować ją w praktyce. Zarządzanie czasem z klucza priorytetów jest sprawdzoną metodą. Dla każdego lidera będzie to oznaczać co innego. Miałam przyjemność poznać lidera, który dla skutecznego zarządzania czasem w celu ratowania swojego biznesu przeanalizował z aptekarską dokładnością czynności swojego dnia, krok po kroku i bardzo racjonalnie z dużym wysiłkiem pozbył się tych wszystkich aktywności, które nie przybliżały go do obranego celu. To była jego definicja zarządzania swoim czasem. Zrobił to z ogromną odwagą. Był w tym

### **Komunikacja pracuje dla tych, którzy nad nią pracują, ponieważ pozwala im lepiej zrozumieć siebie i innych, budować dobre relacje, rozwiązywać problemy i osiągać cele**

wać listy zadań (to-do list), na której zaznaczamy najważniejsze i najpilniejsze zadania do wykonania. Możemy również ustalać cele SMART (specyficzne, mierzalne, osiągalne, realistyczne i terminowe), które pomagają nam określić zakres i czas realizacji naszych zadań.

Kolejność układania priorytetów w czasie to klucz do sukcesu w pracy i życiu osobistym. Pomaga nam lepiej zarządzać naszym czasem i energią,

działaniu bardzo, bardzo zasadniczy, nie odbierał telefonów ani maili, nie umawiał się na spotkania, jeśli nie dotyczyły tej sprawy. Wyzaczył swój priorytet na tamten czas, nie rozpraszał się, z dużą pokorą i bez pokłasku pracował nad swoim priorytetem w czasie. Odniósł ogromny sukces.

#### **Komunikacja**

„Komunikacja pracuje dla tych, którzy nad nią pracują” – John Powell. Liderko, liderze, zastanów się





jak wyglądało twoje komunikowanie się w roku 2023. Jak słuchałaś(-eś), jak formułowałaś(-eś) myśli? Czy widzisz jakieś obszary do poprawy w tej materii i z czego jesteś najbardziej dumna(-y)?

Dlaczego warto rewidować nasze postępy i plany w temacie skutecznej komunikacji? Ponieważ to właśnie komunikacja jest kluczowym elementem sukcesu w każdej dziedzinie życia. Nie wystarczy jednak tylko komunikować się, trzeba to robić skutecznie i efektywnie. Aby to osiągnąć, należy stale pracować nad swoimi umiejętnościami komunikacyjnymi, takimi jak słuchanie, mówienie, pisanie i czytanie. Komunikacja pracuje dla tych, którzy nad nią pracują, ponieważ pozwala im lepiej zrozumieć siebie i innych, budować dobre relacje, rozwiązywać problemy i osiągać cele. Komunikacja jest procesem, który wymaga zaangażowania, uwagi i ciągłego doskonalenia.

Ocena umiejętności dostosowania przekazu pisanego do typu odbiorcy jest ważnym elementem oceny kompetencji w zakresie komunikacji. Przekaz pisany powinien być zgodny z celem, sytuacją i oczekiwaniami odbiorcy. Niektóre z kryteriów, które należy wziąć pod uwagę przy ocenie umiejętności dostosowania przekazu pisanego do typu odbiorcy, to:

- styl i rejestr języka: czy przekaz pisany jest formalny czy nieformalny, czy używa odpowiedniego słownictwa i gramatyki, czy unika błędów ortograficznych i interpunkcyjnych;

- struktura i organizacja tekstu: czy przekaz pisany ma jasny i logiczny układ, czy zawiera wprowadzenie, rozwinięcie i zakończenie, czy stosuje odpowiednie łączniki i znaki graficzne;
- treść i spójność: czy przekaz pisany odpowiada na zadane pytanie lub temat, czy zawiera wystarczającą ilość informacji i argumentów, czy jest zgodny z faktami i logiką, czy unika powtórzeń i sprzeczności;
- celowość i skuteczność: czy przekaz pisany spełnia swój cel komunikacyjny, czy przekonuje, informuje lub bawi odbiorcę, czy wywołuje pożądane reakcje i emocje.

Ocena umiejętności lidera w zakresie dostosowania przekazu wypowiedzi ustnej do typu odbiorcy jest ważnym elementem oceny kompetencji komunikacyjnych. W zależności od tego, czy rozmawiamy z klientem, przełożonym, podwładnym, kolegą czy znajomym, powinniśmy stosować odpowiedni język, styl, ton i poziom formalności. Niektóre z kryteriów oceny tej umiejętności to:

- znajomość charakterystyki i oczekiwań odbiorcy;
- umiejętność dopasowania treści i formy przekazu do celu i sytuacji komunikacyjnej;
- umiejętność wykorzystania odpowiednich środków językowych i niewerbalnych;
- umiejętność zbudowania relacji i zaufania z odbiorcą;
- umiejętność reagowania na sygnały zwrotne i pytania odbiorcy.

*Crème de la crème*, czyli ocena umiejętności aktywnego słuchania jest kolejnym ważnym elementem procesu komunikacji i rozwoju osobistego. Aktywne słuchanie polega na uważnym i zainteresowanym odbiorze tego, co mówi rozmówca, bez oceniania, przerywania lub wypowiadania się z własnej inicjatywy. Aktywne słuchanie wymaga od słuchacza skupienia, empatii i zrozumienia. Aby ocenić umiejętność aktywnego słuchania, można zastosować następujące kryteria:

- parafraza – czy słuchacz potrafi podsumować treść i emocje wypowiedzi rozmówcy, używając własnych słów;
- pytania – czy słuchacz zadaje pytania otwarte, zamknięte lub uzupełniające, aby lepiej zrozumieć lub zweryfikować przekaz rozmówcy;
- zachęty – czy słuchacz używa słów lub gestów, aby pokazać rozmówcy, że jest zainteresowany i zachęcić go do kontynuowania wypowiedzi;
- odbicie – czy słuchacz potrafi wyrazić swoje własne uczucia lub opinie w odpowiedzi na wypowiedź rozmówcy, nie narzucając mu swojego punktu widzenia;
- unikanie zakłóceń – czy słuchacz unika rozpraszania się, przerywania rozmówcy lub wyrażania negatywnych reakcji.

Oceniając umiejętność aktywnego słuchania, należy brać pod uwagę zarówno treść, jak i formę komunikacji. Nie wystarczy tylko powtarzać lub potakiwać rozmówcy, trzeba

również wykazać zainteresowanie, szacunek i zaangażowanie.

## Współpraca

*Last but not least*, ta przyjemna wisienka na torcie podsumowań i planowania kolejnego roku. Zastanów się, kto towarzyszył ci w drodze zawodowej przez ostatni rok i nad tym, z kim będziesz szedł ramię w ramię przez rok kolejny. Współpraca oraz codzienne interakcje z ludźmi, z którymi współpracujemy, pochłaniają bardzo dużą ilość naszej energii w codziennej pracy. Warto w ramach podsumowania roku zastanowić się nad tym, z kim i dlaczego dobrze nam się współpracuje. Kto dodaje nam skrzydeł, a kto wręcz odwrotnie, drenuje nas z energii i sprawia, że każdy wysiłek jest przepalonym czasem i do niczego nie prowadzi. To, kim się otaczamy i z kim współpracujemy bardzo mocno wpływa na to, jaką liderką / jakim liderem jesteśmy i kim możemy się stać w przyszłości. Wspólnie zwykli ludzie mogą osiągać niezwykle rezultaty. To myśl przewodnia, bardzo ważna w kontekście budowania świadomego przywództwa w naszej codziennej pracy, w której staramy się pomagać innym ludziom w realizacji ich celów i marzeń. Mocno wierzę w to, że każdy ma w sobie potencjał, który można rozwijać i wykorzystywać na rzecz dobra wspólnego.

Zachęcam was do oceny tego, jak konkretnie wpływały na wasz rozwój jako liderów konkretne osoby, z którymi pracujecie codziennie. Czy jest wśród tych osób ktoś, kto ma na was zły wpływ

i ciągnie was w dół? Jeśli tak, to warto krok po kroku zaplanować zmianę tej relacji, a jeśli to będzie bezskuteczne, to zaplanować wyjście z takiej relacji zawodowej.

Praca z innymi ludźmi niesie ze sobą wiele wyzwań, które mogą utrudniać osiągnięcie wspólnego celu. Niektóre z nich to:

- komunikacja: aby praca zespołowa była efektywna, konieczne jest zapewnienie jasnej, spójnej i regularnej komunikacji między wszystkimi członkami zespołu. Powinna ona dotyczyć zarówno celów, zadań, terminów, jak i problemów, opinii i sugestii. Brak komunikacji może prowadzić do nieporozumień, konfliktów, błędów i straty czasu;
- różnice indywidualne: każdy członek zespołu ma swoją osobowość, styl pracy, preferencje, umiejętności i doświadczenie. Te różnice mogą być źródłem kreatywności i innowacji, ale także powodem napięć i niezgodności. Aby wykorzystać potencjał różnorodności, należy szanować i doceniać różnice między ludźmi, a także dążyć do znalezienia wspólnego języka i kompromisów;
- podział obowiązków: praca zespołowa wymaga sprawiedliwego i efektywnego podziału obowiązków między członkami zespołu. Powinien on uwzględniać kompetencje, zainteresowania i dostępność każdego z nich. Nierówny lub niejasny podział obowiązków może prowadzić do sytuacji, w której niektórzy

członkowie zespołu są przeciążeni lub znużeni pracą, a inni czują się pominięci lub niedocenieni;

- odpowiedzialność: praca zespołowa wymaga również odpowiedzialności zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej. Każdy członek zespołu powinien być odpowiedzialny za wykonanie swoich zadań w terminie i zgodnie z ustalonymi standardami. Ponadto każdy powinien być poczuwać się do wspierania członków zespołu i dbanie o dobro całej grupy. Brak odpowiedzialności może prowadzić do opóźnień, niskiej jakości pracy i utraty zaufania.

Praca zespołowa jest więc pełna wyzwań, ale także możliwości rozwoju osobistego i zawodowego. Aby sprostać tym wyzwaniom, należy stosować się do kilku podstawowych zasad: ustalić jasny i wspólny cel oraz plan działania; komunikować się otwarcie i szczerze; słuchać aktywnie i ze zrozumieniem; szanować i doceniać różnice między ludźmi; dzielić się obowiązkami sprawiedliwie i efektywnie; być odpowiedzialnym za siebie i za innych; współpracować i pomagać sobie nawzajem; uczyć się na bieżąco i poprawiać swoje działania. Warto z powyższych zasad uczynić kierunkowskazy do działania w zakresie współpracy w kolejnym roku.

Wspólnie z Agatą Kowalską chcemy robić podsumowania i naszym zdaniem warto, by każdy świadomy siebie lider zrobił je dla siebie samego

i dla zespołu, któremu przewodzi. Czas poświęcony na podsumowanie i planowanie kolejnego roku to bardzo dobrze spędzony czas. Szczególnie w świecie wiecznego pośpiechu, w którym żyjemy w naszej codziennej pracy.

Droga czytelniczko / drogi czytelniku, życzymy Ci skutecznych podsumowań i mądrych planów, których realizacja sprawi, że będziesz rozwijać się w kierunku bycia wybitnym, spełnionym liderem. ●



## ANNA PIETRUSZKA

Technologiczna aktywistka, która swoimi działaniami dąży do ustanowienia naszego dobrobytu oraz ochrony zasobów naturalnych priorytetem, który powinien stać się częścią rozważań nad dalszym kierunkiem rozwoju technologii komunikacyjno-informacyjnych. Doświadczenie zdobywała w agencjach komunikacji i doradztwa biznesowego. Współpracowała m.in. z UNESCO, Tate exChange, El Pais. W ramach Instytutu Ekologii Cyfrowej, opracowuje programy edukacyjne, które zwiększają świadomość fizycznego wymiaru Internetu oraz wprowadza dobre praktyki i etyczne narzędzia, które umożliwiają osiągnięcie cyfrowego dobrostanu i suwerenności. Pomimo swojego krytycznego spojrzenia na obecny kierunek rozwoju Internetu pozostaje raczej technologiczną optymistką



## AGATA KOWALSKA

Radca prawny, partner zarządzający w Chabasiewicz Kowalska i Partnerzy (www.ck-legal.pl). Specjalizuje się w transakcjach fuzji i przejęć, prawie spółek oraz w doradztwie związanym z ochroną praw własności intelektualnej. W procesach inwestycyjnych współpracuje zarówno z funduszami VC/PE, ASI, inwestorami branżowymi, jak i spółkami oraz ich udziałowcami. Zdobyła doświadczenie w transakcjach dotyczących podmiotów z różnych branż, głównie nowych technologii (fintech, biotech, gaming). Zarządza projektami fuzji i przejęć na rynkach polskim i międzynarodowym (Europa, Azja, Ameryka Północna). Jest ekspertem legislacyjnym Izby Gospodarki Elektronicznej. Działa w ruchu ekonomii wartości Open Eyes Economy. Zasiada w radach nadzorczych spółek Salesmanago i Summa Linguae Technologies. Jest arbitrem stałym w Izbie ds. Rozwiązywania Sporów Sportowych przy PZPN. Była Wiceprezesem Zarządu, a także Przewodniczącą Rady Nadzorczej Lechii Gdańsk S.A. Jest współzałożycielką i Wiceprezesem Stowarzyszenia Piękne Anioły, które remontuje pokoje najuboższych dzieci w Polsce.

# W SŁUŻBIE PIENIĄDZA?

MACIEJ CHMIELEWSKI

Postulaty rozdziału państwa polskiego i Kościoła powracają co wybory, nie inaczej było minionej jesieni. Przez osiem pisowskich lat to niesakramentalne małżeństwo tronu z ołtarzem osiągnęło takie apogeum, że przedstawiciele Kościoła przestali sprawiać jakiegokolwiek pozory.

Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać. Rozszerzają swoje filakterie i wydłużają frędzle u płaszczów. Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach i żeby ludzie nazywali ich Rabbi<sup>1</sup>. Eminencjo, ekscelencjo, księżę! Trony, pałace, maybachy, miliony na kontach i całusy w pierścieniu. Choć powyższy tekst brzmi jak dosłowny opis współczesnego duchowieństwa, to nie pochodzi z artykułu Jerzego Urbana tudzież lewicowego działacza antyklerykalnego. To fragment ewangelii św. Mateusza i Jezus krytykujący faryzeuszy. Czytając ten i wiele innych fragmentów można by zadać sobie pytanie, czy to Jezus nie pasuje do Kościoła czy Kościół do Jezusa. Nie mamy bowiem do czynienia z promującą określone postawy moralne wiarygodną instytucją. Taką, która swym konserwatyżmem może i nie pasowałaby do współczesnego świata, lecz zarazem swą własną postawą głoszone treści uwiarygadniała. Kościół katolicki to finansowe imperium, bezwzględnie i bezdusznie realizujące swoje bardzo doczesne interesy. Nie będzie to jednak kolejny artykuł krytykujący katolickich purpuratów, czy po prostu nawołujący do stanowczego odcięcia wszelkiej pępowiny. Te regularnie powracające i przypominające o godnej pożalowania moralności i etyce duchowieństwa zdarzenia nie zmieniają bowiem jednego – religia jest ważnym elementem wszystkich społeczeństw, a tak jak świat się

nie kończy na Polsce, tak ani religia, ani nawet chrześcijaństwo nie kończy się na katolicyzmie.

Postulaty rozdziału państwa polskiego i Kościoła powracają co wybory, nie inaczej było minionej jesieni. Przez osiem pisowskich lat to niesakramentalne małżeństwo tronu z ołtarzem osiągnęło takie apogeum, że przedstawiciele Kościoła przestali sprawiać jakiegokolwiek pozory. Niedawny list abp. Gądeckiego do Andrzeja Dudy w sprawie finansowania in vitro może oburzać jako zwyczajna bezczelność lidera związku wyznaniowego, który otwarcie poucza głowę państwa co powinna, a co nie powinna podpisać w myśl nauki moralnej tegoż związku. W rzeczywistości jednak świadczy o desperacji tego człowieka i poczuciu bezsilności wobec nadchodzących zmian. Wszak, gdyby realnie chciał cokolwiek ugrać u Andrzeja Dudy i liczył na sukces, to wykonałby do niego stosowny telefon, a nie pisał żenujące w swej formie i treści listy otwarte. Janusz Palikot, który kilkanaście lat temu próbował przybić do drzwi kurii krakowskiej swój akt apostazji, dziś mógłby w tym samym miejscu postawić pomnik Jarosławowi Kaczyńskiemu. Może mały i twarzą do ściany, ale jednak. Osiem lat PiS osiągnęło dokładnie to, przed czym w latach 90. sam Jarosław Kaczyński straszył ZChN-em. Dziś wymądrzania się o życiu przez oderwanych od rzeczywistości starszych panów, którym skarpetki piorą zakonnice, dość mają nawet wierzący katolicy. Wszyscy

<sup>1</sup>Mt 23,5–7, Biblia Tysiąclecia.

wszak chcemy żyć w nowoczesnym państwie europejskim, gdzie życie według zasad wyznawanej religii jest wyborem, nie przymusem. Stoi to w otwartej sprzeczności z proponowanym przez PiS i Kościół tworem na wzór Iranu, gdzie episkopat miałby spełniać rolę katolickich ajatollahów.

W dyskusji o rozdziale państwa i Kościoła nie sposób uciec od funduszu kościelnego. Będąc pozostałością jeszcze z czasów Bolesława Bieruta stanowi symbol pomieszania sacrum i profanum, a także patologii III RP i debaty publicznej. Patologią państwa jest istnienie funduszu kompensującego odebranie majątków kościelnych przez państwo, w sytuacji, gdy te majątki zosta-

wszystkie instytucje państwowe, ze skarbówką włącznie. Potężnym wsparciem jest także zwolnienie kościołów z podatku od nieruchomości.

Całkowita skala wydatków na związki wyznaniowe, niemal w całości na Kościół Katolicki, to dziś ponad 3 miliardy złotych rocznie – 80 złotych na obywatela. Czy to dużo? Jak w wielu przypadkach, to pojęcie względne. Jednakże każe ono postawić dość fundamentalne pytanie – czy państwo powinno zmuszać nas – obywateli – do finansowania organizacji religijnych. Bo niczym innym jak zmuszaniem nas do tego jest pobieranie od nas podatków, by następnie zebrane w ten sposób pieniądze przekazać w tej czy innej formie Kościołowi. W końcu nie

## System rynkowy nie jest idealny, ma wiele wad, a także obiektywnych niesprawiedliwości

ły zwrócone. Patologią debaty publicznej jest skupianie się na funduszu stanowiącym ledwie ułamek tego, co Kościół otrzymuje od państwa polskiego. Z naszych podatków corocznie finansowane jest nauczanie religii w szkołach (2 miliardy), kościelne uczelnie wyższe (500 milionów), dotacje dla podmiotów związanych z ojcem Rydzykiem (ponad 700 milionów w ostatnich latach), zakup ziemi za kilka procent jej wartości, dotacje na remonty zabytków czy trudne do policzenia datki na organizację wydarzeń o tematyce religijnej. Kapelanów mają chyba

wszyscy obywatele Rzeczypospolitej wyznają katolicyzm, nie wszyscy nawet wierzą w jakiegokolwiek boga. Na końcu nawet nie wszyscy z tych, którzy wierzą, mają chęć dokładania się finansowo do działalności danej organizacji religijnej. Dopiero twierdząca odpowiedź na to pytanie może stanowić wstęp do debaty, jak to finansowanie religii powinno wyglądać i jaką skalę przybrać.

Faktem jest, iż państwo sponsoruje w różnoraki sposób wiele sfer życia, które bezdyskusyjnie wy-

kraczą poza zakres jego podstawowych obowiązków. W programie szkół wszystkich szczebli istnieje wychowanie fizyczne, gdzie dzieci obok samego ruchu dla ruchu uczą się poszczególnych dyscyplin sportowych, a następnie nasze państwo dotuje działalność związków sportowych mniej medialnych dyscyplin. Umówmy się – wyczynowy sport nie jest żadnym zdrowiem, a korzyści promocyjne kraju z organizacji turniejów większości dyscyplin są żadne. W szkołach uczymy także literatury i sztuki, by następnie

dotować teatry i opery, zmuszając wszystkich, by dopłacali do biletów mniejszości, która te przybytki odwiedza. Moglibyśmy tak dalej wymieniać kolejne obszary, gdzie państwo (nie tylko polskie) wykazuje aktywność w obszarach, gdzie nie wydaje się ona konieczna. Moglibyśmy następnie dojść do wniosku, że jedynym słusznym rozwiązaniem jest państwo minimum i partia, która w myśl swej kampanii ostatnie wybory zakończyła z oprocentowaniem mocniejszego piwa. Oczywiście państwo polskie zajmuje się



Photo by Daniel Iseng on Unsplash

wieloma sprawami, którymi się zajmować nie powinno, a wszystkim nam by na dobre wyszło, gdyby zwolnić tak z połowę urzędników i zakres tych zajęć drastycznie ograniczyć. Są jednak obszary życia społecznego, które nie mają szans na rynkowo-komercyjne zdobycie wystarczających źródeł finansowania, a których istnienie jest potrzebne dla długofalowego zapewnienia równowagi i spokoju społecznego. Zgodnie z piramidą potrzeb Maslowa te potrzeby mają swoją hierarchię i kolejność, natomiast w długim terminie są od siebie współzależne, a potrzeby podstawowe zapewniamy, umożliwiając realizację potrzeb wyższych. By zapewnić bezpieczeństwo, ustanawiamy policję i inne służby. Utrzymując je, na dłuższą metę umożliwiamy obywatelom samorealizację i szczęśliwe życie. Celem społecznym sportu profesjonalnego nie jest zdrowie – jest nim rozładowanie emocji i nastrojów. Zamiast wszczynać wojny i najeżdżać sąsiadów, mamy kluby piłkarskie i reprezentacje w kolejnych turniejach. Polacy z Rosjanami, Niemcy z Francuzami. Zamiast do siebie strzelać, pójdziemy na stadion, pośpiewamy, jak siebie kochamy, strzelimy kilka bramek. Kto nie lubi piłki, ma basen czy kolarzy. Raz my im, raz oni nam – odwet w kolejnym sezonie, emocje znalazły upust. Utrzymanie kultury wyższej także ma swój bardzo społeczny cel – zapewnia wielowiekową ciągłość pokoleniową i namiastkę wspólnoty społecznej. Usuwając literaturę, sztukę, historię, co nas, żyjących obok siebie dzisiaj łączy? Zostanie nam irytacja na paskudną pogodę i dziurę

w chodniku. Bez dotacji w krótkim czasie mielibyśmy samą piłkę nożną, a w kulturze disco polo, reszta bardzo droga, w małych ilościach i tylko dla wąskich elit.

Choć zachowania kolejnych dostojników religijnych po wielokroć wzbudzają słuszne oburzenie, to społeczne znaczenie religii jest nie do podważenia. W każdym badanym okresie historycznym, każda ze znanych cywilizacji miała religię na ważnym miejscu życia społecznego. Religia to element tożsamości, to także zgromadzone latami dzieła sztuki oraz zabytki architektury. Czy tysiące lat temu w Mezopotamii kapłani zachowywali się zawsze etycznie, a żaden z ich uczynków nie wzbudzał dyskusji czy oburzenia społecznego? Nie wierzę. Dla wszystkich społeczeństw religia stanowiła integrator społeczny, źródło etyki oraz narzędzie kontroli mas. Wszelkie wpływy duchownych wynikały z wpływu na społeczeństwo oraz wykształcenia tegoż społeczeństwa i zdolności do samodzielnego myślenia. Żyjemy dziś w czasach, w których wykształcenie przeciętnego człowieka i jego dostęp do informacji są lepsze niż kiedykolwiek wcześniej. W kolejnych latach znaczenie instytucji religijnych jako siły politycznej będzie malało w naturalny sposób i niezależnie od zaklinalnia rzeczywistości przez niektórych polityków czy duchownych jest to nie do zatrzymania. Musieliby zamknąć szkoły i wyłączyć internet. Jednakże żadna świadomość społeczna nie zlikwiduje ludzkiej potrzeby duchowości oraz powiązanej z nią skłonności do

poszukiwania jakiejś siły wyższej. Potrzeby, którą ludzie wykazują od najwcześniejszych znanych nam dziejów – święte drzewa, wiatry czy kamienie. Wiara w coś niezbadanego, niezrozumianego. Religijność w społeczeństwach nie jest wyłącznie socjotechniką dzierżących władzę, oni ją jedynie wykorzystywali od zawsze jako narzędzie swej władzy. Zrozumienie tego zjawiska w kontekście debaty o państwowym finansowaniu związków wyznaniowych jest o tyle istotne, że pytaniem w istocie nie jest to, czy religia będzie obecna w społeczeństwie, tylko jaka to będzie religia i jakim w rezultacie będziemy społeczeństwem. Odkładając na bok wszelkie górnolotne hasła o tożsamości i dziedzictwie, nie da

utrzymać, w dłuższej perspektywie potrzebna jest wspólnota kulturowa, której się nie zbuduje bez wspólnych wartości opartych o system religijny. Nawet zbudowane ponad narodowością etniczną Stany Zjednoczone w swym modelu społecznym bazują na chrześcijańskim systemie wartości i malejąca konsekwentnie ilość wyznawców (na rzecz ateistów) nie skutkuje podważeniem ani wartości, ani ich źródła.

Z wszystkiego opisanego powyżej wynika dość prosty mechanizm przyczynowo-skutkowy. Pytanie o finansowanie religii jest pytaniem o jej znaczenie społeczne, a jej znaczenie społeczne jest pytaniem o model społeczeń-

### **System rynkowy nie jest idealny, ma wiele wad, a także obiektywnych niesprawiedliwości**

się pominąć tego, że mapa kulturowa świata je de facto mapą religijną. Analizując kraje chrześcijańskiej Europy, muzułmańskich krajów arabskich czy buddystycznej dalekiej Azji nie da się nie dostrzec prawidłowości między systemami społecznymi, politycznymi, kulturą i dominującą religią na danym obszarze. Te różnice występują także na poziomie niższych warstw podziału, jak np. protestancko-katolicki zachód Europy, a prawosławny wschód. Także dowolna ekspansja polityczna w historii była związana z ekspansją religijną i kulturową. Można podbić ziemię wojskiem, ale ziemię trzeba zasiedlić ludźmi. By je

stwa i tożsamość kulturową, jaką chcemy utrzymać. Tożsamość i wartości polegające nie na dyskusjach czy aborcja, in vitro, eutanazja i podobne mają być legalne, lecz fundamentalnych – czy chcemy społeczeństwa otwartego, demokratycznego, równego względem płci czy zapewniającego samą wolność wyznania. Chcąc utrzymać społeczeństwo w obecnym kształcie, musimy się zgodzić na jakąś formę subwencjonowania religii ze środków publicznych. Natura nie znosi bowiem próżni – odcięcie od finansowania Kościoła Katolickiego nie skończy się spełnieniem marzeń liberałów

– kościoły finansowane przez dobrowolne datki wiernych, świadczące swymi czynami o głoszonych naukach, sprowadzenie religii do prywatnej preferencji obywatela niczym gust filmowy. W perspektywie może nie kilku lecz kilkudziesięciu lat, wzmocnionej dodatkowo czekającym nas napływem imigrantów, dzisiejsze problemy generowane przez Kościół Katolicki zastąpione zostaną tymi tworzonymi przez związek innej religii. Doświadczenia z Francji czy Belgii pokazują, iż jeden chary-

prawdziwym pytaniem powinno zatem być nie to czy, ale jak zapewnić stabilne finansowanie religii na rozsądnym poziomie. Zapewniające niezależność duchowieństwa i polityków oraz mające zarazem powiązanie z rzeczywistością popularnością danego związku wyznaniowego. Mówiąc o finansowaniu Kościoła, mówimy o kilku różnych płaszczyznach. Mamy działalność religijną sensu stricto – nauczanie religii, sprawowane obrzędy. Mamy należące do związków wyznaniowych dzieła sztuki i zabytkowe budyn-

### **Znaleźliśmy się w tym samym miejscu, gdzie amerykański wymiar sprawiedliwości twierdzący, iż przeciętny dorosły obywatel może nie wiedzieć, że świeżo zaparzona herbata jest gorąca, a drzwi od lodówki to nie huśtawka**

zmatyczny lider grupy adoracji stanowi większe zagrożenie niż silna i wpływowa organizacja. Uprzedzając niedopowiedzenia, choć potencjał wpływu na całość kultury faktycznie ma głównie kultura Islamu, to nie bez znaczenia pozostają radykalne grupy chrześcijańskie pozostające bez kontroli głównych instytucji religijnych. W Stanach Zjednoczonych prowadzone przez charyzmatycznych liderów grupy potrafią wpływać na wydarzenia polityczne, szczególnie na szczeblu lokalnym. Niektóre z nich przyciągnęły wpływowe osoby z szerokiego establishmentu.

ki. Mamy prowadzone przez związki ośrodki pomocy, szpitale, szkoły i uczelnie. Od sposobu, jak traktujemy poszczególne z nich musi też zależeć model finansowania.

Nie ma przeciwwskazań, by różnego rodzaju placówki edukacyjne czy opiekuńcze funkcjonowały tak, jak wszelkie inne prywatne podmioty swojego typu. Szpital należący do zakonu katolickiego może mieć normalny kontrakt z NFZ, a szkoła czy uczelnia otrzymywać dotacje na takich samych zasadach jak uczelnie prywatne. Na tej samej zasadzie o dotacje na



Photo by Lucas Hoang on Unsplash

remont zabytkowych kościołów mogłyby się starać konkretne parafie. Niestety, te teoretycznie uczciwe zasady stanowią pokusę do nadużyć w relacjach z władzami świeckimi, co obserwowaliśmy w ostatnich 8 latach. Kwintesencją był ubiegłoroczny konkurs na dotacje remontowe zabytków we Wrocławiu – niemal wszystkie dotacje przyznano na obiekty kościelne. Rozwiązaniem tego dylematu może być pomysł francuski – tam wszystkie kościoły wybudowane przed 1905 rokiem są własnością państwa i to ono odpowiada za ich utrzymanie – wszystkie nowsze muszą radzić sobie same. W ten sposób zapewniamy ochronę dziedzictwa narodowego, a jednocześnie niezależność. Jednym państwo się zająć musi, drugimi nie ma prawa. Miejsca na szwindle pod stołem

brak. Na kaprysy wybujałego ego pokroju warszawskiej świątyni opatrności także.

Większy dylemat stanowi aspekt samej działalności religijnej – trudno mi sobie wyobrazić, by ksiądz (czy dowolny inny duchowny) był utrzymywany z regularnej pensji państwowej. Choć zapewnienie praktyk religijnych żołnierzom na misjach czy osadzonym w więzieniach jest naturalnym obowiązkiem państwa, to trudno uzasadnić finansowanie kapelanów wojskowych w kraju czy, o zgrozo, administracji skarbowej. Dziś to się dzieje. Każdy z zainteresowanych może iść do stosownej świątyni po swojej pracy, tak jak miliony pozostałych pracowników. Choć konkordat (a nawet konstytucja) gwarantuje prawo do nauki religii w szkołach na zasadach przedmiotu,

to żaden z tych dokumentów nie wspomina o finansowaniu tej nauki przez państwo. Osobiście nie widzę problemu z tym, by udostępnić salę katechecie na lekcję z chętnymi uczniami, a potem tego katechetę wpuścić na radę pedagogiczną. Trudno mi jednak znaleźć powód, by pensję tego katechety płacił podatnik – to interes danego kościoła, by uczyć jego religii, a nie rządu świeckiego państwa. Tego typu zjawisk możemy znaleźć dużo więcej. Ich wspólnym mianownikiem będzie obciążenie budżetu państwa nie jego zadaniami, a co gorsza wplatającymi władze świeckie i religijne w ramiona wzajemności ze wszystkimi tego konsekwencjami. Choć apogeum oglądaliśmy przez ostatnie 8 lat, wydaje się, że dobrze nie było nigdy. I nie mogło

tyką samą usługę księdza zwalniać. Podobnie jak z podatków od posiadanych majątków czy przyznawania jakichkolwiek bonifikat na zakup nieruchomości.

Wprowadzenie specjalnego podatku wydaje się po pierwsze niezgodne z konstytucją – zmusza do zadeklarowania swej religii – po drugie zapewnia finansowanie z dochodów ludzi niezależnie od ich woli. Wariantem najrozsądniejszym wydaje się odpis podatkowy, stanowiący de facto zwiększenie dzisiejszego odpisu na OPP z możliwością podziału na części. Tak, by każdy z nas mógł zdecydować czy i jak dużo chce przekazać na wybrany Kościół, najlepiej konkretną parafię, a szanując prawa ateistów

## System rynkowy nie jest idealny, ma wiele wad, a także obiektywnych niesprawiedliwości

być bez niezależności finansowej. Tą zagwarantować może tylko pełne odcięcie jakiegokolwiek finansowania państwowego lub zapewnienie finansowania niezależnego od polityków. Takim może być odpis podatkowy na wzór organizacji pożytku publicznego lub odrębny podatek – w każdym z przypadków połączony z odcięciem wszelkich innych dotacji uznaniowych oraz nałożeniem na kościoły normalnych podatków. Skoro świecki mistrz ceremonii pogrzebowej za swój występ wystawia rachunek, to nie ma żadnego powodu, by z takowego obowiązku za

może na lokalne koło szachowe. W ten sposób uzyskalibyśmy niezależność kościołów od polityków, a jednocześnie bardzo demokratyczną zależność od samych wiernych. Zakładając chęć utrzymania jakiegoś dotowania religii ze środków publicznych wydaje się to rozwiązaniem korzystnym dla wszystkich. Społeczeństwo zyskuje kontrolę nad finansami i wpływ na duchowieństwo. Kościół zyskuje niezależność od polityków i źródło finansowania wprost zależne od skuteczności własnej pracy. W długofalowej perspektywie jest to rozwiązanie, które może mu

się tylko opłacić i zdeterminować do odbudowy dawnej pozycji prac u podstaw. Państwo zyskuje wolność od szkodliwych dla niego długofalowo powiązań z klerem. W zasadzie jedynymi stratnymi na tym są twardogłowi politycy, którzy swój program wyborczy budują na wsparciu duchowieństwa.

W 2020 roku jeden ze znanych dominikanów stwierdził: „Nienawidzę tego Kościoła, który stał się ladaczną polityczną”. Adam Szustak dobrze zdefiniował stan rzecz wewnątrz swojej organizacji. Niestety jej trzeźwość nie cechuje się szczególną popularnością wśród kolegów po fachu. Prawdopodobnie całkowita zmiana modelu finansowania wymagać będzie zmiany konkordatu w przypadku Kościoła Katolickiego oraz umów bilateralnych z pozostałymi związkami wyznaniowymi. W przypadku pierwszego nie będzie za czym płakać – ten dokument jest do bólu zły, bez względu jak bardzo będzie go bronić ówczesna premier Hanna Suchocka. W wielu innych państwach za tą umowę stanęłaby nawet

nie tyle przed Trybunałem Stanu co sądem karnym za zdradę stanu. Dokument nie dość, że jest zły w swej treści, to stanowi wydmuszkę w praktycznym stosowaniu. Obie strony powołują się w swych postulatach na zapisy w nim nieistniejące, a do tego mamy notoryczne łamanie zakazu wtrącania się kościoła w sprawy państwa. Ta zmiana nie będzie prosta, jednakże dzisiejszy klimat społeczny daje przewagę w negocjacjach z episkopatem nowemu rządowi. Przykręcenia śruby duchownym chcą nawet takie osoby, jak niedoszły ksiądz Szymon Hołownia. Idealnym byłoby ukaranie kleru za ostatnie lata i zmuszenie, by z wdzięcznością brali cokolwiek nie dostaną. Wiara, że docenią gest dobrej woli i postąpią według racji stanu jest naiwnością. Jaskółką nadziei jakiegokolwiek zrozumienia wydają się ostatnie reakcje biskupów na pomysły ograniczenia godzin lekcji religii czy funduszu kościelnego. Widząc nieuchronne, nawet ich głowy nieco miękną i walczą o uratowanie tego, co się da. Oby z korzyścią dla nas wszystkich, bo gorzej niż przez ostatnie 8 lat to chyba już nie będzie. ●



## MACIEJ CHMIELEWSKI

Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji e-commerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.

# KORPUS WARTOŚCI A MYŚLENIE POLITYCZNE

PIOTR GÓRSKI

Wartości mogą być motorem napędowym działania. Bywają także wykorzystywane jako wygodne i użyteczne wytłumaczenie postępowania, którego rzeczywiste motywacje były zupełnie inne, może nawet sprzeczne z tymi głoszonymi. Dzieje się tak, gdy domniemywa się, że byłoby to źle postrzegane przez drugą osobę czy społeczeństwo, albo przynajmniej uznaje się, że w ten sposób wypadnie się lepiej.

Wartości to wymagowane, odseparowane, czyste i idealne relacje między określonymi zdarzeniami, sytuacjami, ludźmi i grupami społecznymi, a także między człowiekiem a zwierzętami, naturą czy technologią. Pozwalają rozumieć podobne sytuacje i je oceniać, przyznając im pozytywne lub, zdecydowanie rzadziej, negatywne znaczenie. W tym drugim przypadku chętniej myślimy i mówimy o sprzeniewierzeniu się czy wręcz braku jakiejś wartości. Niekiedy są one oparte na naszych doświadczeniach, innym razem bardziej na wyobrażeniach, będących wynikiem bądź eksperymentu myślowego, bądź obrazów biorących się z informacji ze świata czy świata kultury.

Wartości mogą być motorem napędowym działania. Bywają także wykorzystywane jako wygodne i użyteczne wytłumaczenie postępowania, którego rzeczywiste motywacje były zupełnie inne, może nawet sprzeczne z tymi głoszonymi. Dzieje się tak, gdy domniemywa się, że byłoby to źle postrzegane przez drugą osobę czy społeczeństwo, albo przynajmniej uznaje się, że w ten sposób wypadnie się lepiej.

## Nieodzowność konfliktu

Niewiele jest wartości, co do których brakuje wątpliwości odnośnie do ich bezdyskusyjnie pozytywnego wpływu. W tym gronie należą mogłyby się wolność, sprawiedliwość, szczęście, godność czy miłość. Jednak w ich

przypadku – co pokazuje nie tylko historia myśli społecznej czy filozofii, ale zwłaszcza codzienne doświadczenie, rozmowy z przyjaciółmi, ścieranie się z osobami, z którymi się nie zgadzamy – wszystko zależy od tego, co przez nie rozumiemy.

Na wolność powołują się osoby, którym przeciwnicy zarzucają jej odbieranie. Sprawiedliwość ma różne oblicza, o czym poświadczają sytuacje, w których to, co sprawiedliwe dla jednej osoby, okazuje się niesprawiedliwe dla drugiej. Godność człowieka też rozmaicie bywa rozumiana. Potrafi być więc odmawiana złoczyńcom, ale także osobom ze względu na ich orientację seksualną czy tożsamość płciową. W takich przypadkach tłumaczy się, że to złe czyny doprowadziły do jej utraty, co oczywiście jest sprzeczne z niezbywalnością godności, zapisaną chociażby w prawach człowieka. W przypadku Kościoła katolickiego i osób nieheteronormatywnych – jak zauważył były ksiądz na łamach magazynu „Kontakt”, Łukasz Kachnowicz – dalej odmawia się im możliwość życia integralnego, tak przecież ważnego w jego nauce. Odbiera się ich aktom seksualnym „prawdziwej komplementarności uczuciowej i płciowej” (KKK), uznając, że są one wynikiem egoizmu, a nie miłości (List do biskupów KK o duszpasterstwie osób homoseksualnych). Miłość więc też ma wiele twarzy. Niektóre jej przejawy, wynikające bądź to z odczuć, bądź rozumienia sytuacji przez kochającego, mogą



prowadzić do krzywdzenia kochanej osoby, nawet jeśli osobie kochającej przyświecają najlepsze intencje. W takich przypadkach można tłumaczyć, jak czyni się to w tradycji platońskiej, że nie może więc to być miłość, lecz jakieś inne uczucie. Zatem osoba nie odczuwa tego, co jej się wydaje, że odczuwa. Ale i w takim przypadku konieczne jest wyobrażenie o odseparowanej, czystej i idealnej relacji, będącej wzorem.

W kwestii wielu innych wartości, łatwiej o ich niejednoznaczność albo ze względu na okoliczności, w których ujawniają się ich negatywne konsekwencje albo na wyraźne wchodzenie w konflikt z innymi. Łatwiej więc spotkać się z odrzuceniem takich wartości, jak bezpieczeństwo czy ryzyko, wiedza czy autentyczność,

i liberalizm, a w dawnych czasach były nimi, powiedzmy, monarchia i Kościół. Te przykładowe pary nie oznaczają, że te wartości zawsze się ściąrają. Czasami idą ręką w rękę, mogą się wspierać, ale również może dochodzić do momentów, w których trzeba wybierać między nimi. Dodatkowo, jedna wartość (tak samo rozumiana) w pewnych okolicznościach okazuje się przydatna, w innych przeszkadza czy wręcz szkodzi. To sprawia, że budowanie obrazu świata lub chociażby przedstawianie go jedynie w oparciu o kilka z nich wydaje się karkołomne, choć przecież jest dość powszechne.

Chętnie widzielibyśmy wszystkie ważne dla nas wartości – te, które postrzegamy jako pozytywne – by wcieliły się w życie, wspierały się, stwo-

**Czasami idą ręką w rękę, mogą się wspierać, ale również może dochodzić do momentów, w których trzeba wybierać między nimi. Dodatkowo, jedna wartość (tak samo rozumiana) w pewnych okolicznościach okazuje się przydatna, w innych przeszkadza czy wręcz szkodzi**

emocje czy racjonalność, kontrola czy spontaniczność, dbanie o siebie lub skupienie się na innych, entuzjazm lub wyciszenie, zaangażowanie lub zdystansowanie, tradycja lub zmiana. W rozumieniu wartości przedstawionym na początku mieszczą się również demokracja

rzyły harmonijną całość. Z tego powodu, jeżeli coś wydaje się nam niestosowne lub wręcz szkodliwe, mamy tendencję do obierania temu miana wartości. Staje się niejako kontrwartością, wartością wrogą, którą należy zwalczyć, a co najmniej przewyciężyć. Nie ma tu

znaczenia, czy powołują się na nie bezpośrednio ci, których działania nam się nie podobają, czy jest to wynik naszej interpretacji wydarzeń, odczytania sytuacji przez pryzmat naszego obrazu świata.

Poszukując spójności i pewności, często nie dostrzegamy albo niechętnie przyznajemy, że dochodzi do konfliktu wartości. By nie zachwiać naszych przeświadczeń, nie podkopać naszego systemu wartości, nie dopuścić do zburzenia opartego na nim obrazu rzeczywistości, chętnie przypisujemy złe intencje lub niewiedzę tym, których poglądy czy działania nam się nie podobają. Wpisujemy je w kategorie, przez które sami postrzegamy świat, tak, by był dla nas zrozumiały, jako tako uporządkowany, a na pewno niechaotyczny, niesprzeczny, do czego doprowadziłoby przyjmowanie wprost, bez reinterpretacji wszystkich poglądów i narracji niezgodnych z naszymi. W najlepszym razie powstałby dziwny patchwork. Nasz język potoczny i codzienny z trudem znosi przekazywanie bardziej skomplikowanych treści, a nasz rozum marnie radzi sobie ze sprzecznymi komunikatami. Trudno nam je zrozumieć, a jeszcze trudniej nam się odnaleźć w wyłaniającym się z nich obrazie rzeczywistości.

Nie dziwi więc, że chętnie zamykamy się w bańkach osób podobnie myślących. Nie wymaga to od nas ani nazbyt dużego wysiłku interpretacyjnego, ani komunikacyjnego. Jakież

zadowolenie nawet sprawia nam, gdy nielubiane przez nas środowiska potwierdzają nasze opinie o nich. Nie wprowadza to zamieszania w naszych głowach. Wszystko wydaje się wtedy jaśniejsze i prostsze.

Nie dziwi również bardziej chętnie korzystanie z wolności indywidualnych niż z wolności politycznej, która nierozzerwalnie związana jest z konfrontacją naszych przekonań, obrazu świata, zarówno istniejącego, jak i pożądanego, a także naszej hierarchii wartości z reprezentowanymi przez innych. Nie każdy musi czerpać przyjemność z przekonywania innych do swoich racji, czy to z poczucia misji czy obowiązku. Niezależnie od powodów, wy czuwa się w tym pewną buńczuczność.

### Wyjątkowość Europy

Innym podejściem do radzenia sobie ze światem wartości są próby stworzenia zestawu tych kluczowych. Przybierają one niekiedy bardziej praktyczny charakter, jak w przypadku skatalogowania, rozszerzania oraz korygowania i dopasowywania do zmieniającej się kultury praw człowieka, czy też podejścia do określenia wartości europejskich w traktatach unijnych oraz w Karcie Praw Podstawowych. Do tego zadania podchodzono również bardziej filozoficznie. Habermas i Derrida w obliczu działań Stanów Zjednoczonych wobec Iraku w 2003 r. wystosowali manifest, w którym próbowali wyliczyć składowe europejskiej tożsamości, jednak

nie przez wszystkich i nie we wszystkich krajach europejskich ostatecznie podzielanych. Już sama mowa o tożsamości europejskiej wzbudzała dyskusje. Z jednej strony tożsamość wspólnotowa jest jedną z wartości. Z drugiej niektórzy reagują na nią alergicznie. W tym przypadku większe znaczenie miała jednak niechęć lub niewiara niektórych polityków do dzielenia jej z tożsamościami narodowymi. Po 20 latach jesteśmy w tym samym miejscu i nadzieje filozofów na stworzenie fundamentu europejskiej sfery publicznej właśnie w oparciu o wspólne wartości wciąż czekają na urzeczywistnienie.

Ciekawą próbę przedstawienia katalogu wartości europejskich podjął Marcin Król w eseju „Lepiej już było”. Uznając takie wartości jak

„grupowy”. Poszukując wartości bezwzględnych, niestopniowalnych, nieprzynależnych do określonej warstwy społecznej czy narodu, mogących być jedynym fundamentem kultury zachodniej, polski historyk idei skierował uwagę na bezinteresowność, ciągłość i samokrytykę. Z tej perspektywy działania Habermasa i Derridy były interesowne, bo zanurzone bez reszty w teraźniejszość i doraźność, a więc społecznie zaangażowane, co przecież też jest wartością. Filozofowie, a w tym przypadku lepiej byłoby powiedzieć, eksperci – grupę, którą Król właśnie z powodu uwikłania w bieżącą sytuację wyłącza z grona myślicieli – chcieli wywierać wpływ na rzeczywistość tu i teraz. Wolność myślenia natomiast wymaga bezinteresowności, porzucenia nadziei, że zrodzone z ciekawości

**Nie każdy musi czerpać przyjemność z przekonywania innych do swoich racji, czy to z poczucia misji czy obowiązku. Niezależnie od powodów, wyczuwa się w tym pewną buńczuczność**

wolność, równość, braterstwo, solidarność czy praworządność, dostrzegając, że mogą być one rozmaicie rozumiane w zależności od okoliczności. Są względne i stopniowalne. Najchętniej odwołujemy się do nich, gdy zaczyna ich brakować. Dodatkowo powoływanie się na nie i dostęp do nich – tak samo jak przypisywane im znaczenia – ma charakter „klasowy” czy

przeszłości i przyszłości rozważania wpłyną na bieżącą sytuację.

Druga z wyliczanych przez Króla wartości, ciągłość uświadomiona – zastępująca tę żywą, przekazywaną bezpośrednio z pokolenia na pokolenie – nabiera znaczenia w świecie, w którym przeszłość jest nieznana, nieznająca,



Photo by Daoudi Aissa on Unsplash

wobec której panuje obojętność. A przecież tylko dzięki niej możliwa jest zarówno krytyka przeszłości oraz teraźniejszości, jak i zmiana na przyszłość. Królowi nie chodzi oczywiście o ciągłość polityczną, lecz o duchową, w której mieści się zarówno bezinteresowność, jak i samokrytycyzm. Ten natomiast wymaga znajomości przeszłości oraz rozpoznania tego, co się nie podoba w teraźniejszości, co uważa się

### **Te trzy wartości europejskie – bezinteresowność, ciągłość, samokrytyka – są jednak konieczne, by nie popaść w grożące szaleństwa**

za szkodliwe. Jest więc rodzajem troski osób zarówno o świat indywidualny, jak i społeczny. Jednocześnie podchodząc do samokrytyki krytycznie, po pierwsze nabieramy przekonania, że nasze interpretacje nie muszą być właściwe i na pewno nie są jedynymi możliwymi, nawet jeśli chętnie tak byśmy na nie patrzyli. Po drugie, zapala się lampka, że nadmiar samokrytyki czy też zbytnie jej uproszczenie może być również źródłem kłopotów.

Te trzy wartości europejskie – bezinteresowność, ciągłość, samokrytyka – są jednak konieczne, by nie popaść w grożące szaleństwa. A jeśli już dojdzie do tego ze względu na spuszczenie z oczu tych drogowskazów przez społeczeństwo, w każdym momencie mogą się one ponownie pojawić. Dopiero ich ostateczny

zanik oznaczałby koniec kultury europejskiej. Są one jej kluczowym wyznacznikiem, a do tego papierkiem lakmusowym jej aktualnej kondycji. Świadczą o jej wyjątkowości na tle innych kultur. Mistrz Marcina Króla, Leszek Kołakowski silnie podkreślał odmienną Europę w związku z jej zdolnością do kwestionowania samej siebie, umiejętności spoglądania na siebie jakby oczami innych, prowadzącej do odmowy przy-

jęcia tożsamości zakończonej, utrzymywania się w stanie ciągłej niepewności i niepokoju. W tym polski filozof upatrywał siłę i wyższość europejskiej kultury, jednocześnie niepozbawionej sprzeczności i niekonsekwencji.

Oto kilka z nich, o których wspominał Kołakowski. Z jednej strony w Europie głosimy fundamentalną równość kultur, powstrzymujemy się od sądów oceniających i traktujemy to jako coś uniwersalnego. Z drugiej, z tych powodów za równe uznajemy kultury nietolerancyjne, roszczące sobie prawo do wyłącznej racji, a więc afirmujemy coś, co z dumą sami przewyżczyliśmy. Również niespójne jest spojrzenie na własną kulturę z zewnątrz. Nie sposób w pełni osiągnąć pozycji zewnętrznego obserwatora, zawieszającego swoje oceny. Owo

zawieszenie, wpływające na jakość zrozumienia innego oraz samopoznania, jest wykwitem kultury europejskiej. Tym samym taka postawa nie jest neutralna, pozbawiona założeń normatywnych. Co więcej, uniwersalizm kulturowy, żeby nie popaść w to, co uznaje za barbarzyńskie, musi zachować granicę między uniwersalnością pewnych wartości, a tym, co właśnie z ich perspektywy jest barbarzyństwem. Przypomina to paradoks sceptyka, który, żeby był do bólu konsekwentny, musiałby tylko milczeć, nie mogąc tym samym nauczać również zasad sceptycyzmu. Kołakowski obwieszcza więc, że głosi sceptycyzm niekonsekwentny i uniwersalizm niekonsekwentny.

#### **Niekonsekwencja i inne zjawiska paradoksalne**

Niekonsekwencja, której pochwałę głosił filozof w innym miejscu, rodzi kolejne kłopoty. Kiedy powinna być praktykowana? Czym się kiero-

### **„Niekonsekwencja jest po prostu utajoną świadomością sprzeczności świat” – oznajmiał Kołakowski**

wać, decydując się na taki krok? Bycie niekonsekwentnym czy niekonsekwentną dotyczy relacji między zachowaniem i myśleniem, a także w ramach samego myślenia między zasadami ogólnymi a ich zastosowaniem. Ta cecha nie zawsze też jest uświadomiona. Częściej jest raczej praktykowana. „Niekonsekwencja jest

po prostu utajoną świadomością sprzeczności świat” – oznajmiał Kołakowski. To „rezerwa niepewności”, „poczucie możliwości własnego błędu” lub przynajmniej możliwości posiadania racji przez przeciwnika. Niekonsekwencję praktykują ci wszyscy, którzy nawet jej znaczenia sobie nie uświadamiają, może nawet ją potępiają, nie tylko deklaratywnie, ale zwłaszcza wychwalając konsekwencję. Nie chodzi w niej o cyniczne sprzeniewierzenie się swoim zasadom, tak, by osiągnąć swój cel, zręczne manewrowanie, manipulowanie i wybieranie tych wartości, które akurat są najbardziej użyteczne. Bo niekonsekwencja wynika i dotyczy obszaru złożonego z elementów antagonistycznych, a lepiej byłoby powiedzieć: agonistycznych, obfitujących w sprzeczności działań, postaw, poglądów i deklaracji ludzi.

Wydawać by się mogło, że przynajmniej w myśleniu logicznym można mieć nadzieję na

uniknięcie sprzeczności. I jest tak do pewnego stopnia. Tylko, gdy mowa o zamkniętych i skończonych systemach wyobrażonych. Nawet w przypadku najbardziej logicznej dziedziny, jaką jest arytmetyka wykazano, że nie da się udowodnić, iż jest ona zupełna, a jeśli jest zupełna, to jest sprzeczna. Gdy jednak dochodzi do

spraw życia społecznego, oczywiście możemy zachwycać się logicznością argumentacji, kierującą się jedną czy nawet kilkoma wartościami uznanymi za najważniejsze, jednak wymaga to usunięcia z pola myślenia lub nawet wyzbycia się innych, zwłaszcza tych stojących w sprzeczności. Do tego wiele wartości ma problem z samymi sobą. Podążanie za nimi prowadzi do paradoksów i musi być nie w pełni konsekwentne. To przypadek sceptycyzmu, tolerancji, wolności, pluralizmu czy samej niekonsekwencji.

Czy można być konsekwentnie niekonsekwentnym? Czy jednak praktykując niekonsekwencję, trzeba niekiedy trzymać się pewnych wartości z konsekwencją godną lepszej sprawy? W którym przypadku jesteśmy zupełnie niekonsekwentni? Kołakowski powiada, że istnieją sytuacje, w których stosunek moralny musi pozostać jednoznaczny bez względu na okoliczności. Nie ma w nich miejsca na kalkulację czy myślenie taktyczne, w których dochodzą do głosu również inne, może nawet sprzeczne wartości. Niekonsekwencja konsekwentna, wyłączając niekonsekwencję z zasady niekonsekwencji, nie jest więc konsekwentną niekonsekwencją. Tą dopiero jest niekonsekwencja niekonsekwentna, zachowująca konsekwencję również jako wartość. Już samo to zagmatwanie sprawia, że trudno głosić niekonsekwencję, a jeszcze trudniej do niej się przyznawać.

W życiu społecznym wyżej stawiana jest konsekwencja. Przez wielu jest wychwalana.

Domagają się oni kierowania się nią w działaniu. Wytyka się jej nieprzestrzeganie. Spada na człowieka odium, jeśli się jej sprzeniewierza. A jednocześnie, jak zauważa Kołakowski, to właśnie niekonsekwencja zapobiega rzeziom, których w historii dokonano i do których niechybnie by doszło przy kierowaniu się określonymi wartościami uznawanymi za jedynie słuszne. Dlaczego osoby święcie przekonane o swojej racji i wyższości moralnej miałyby dobrowolnie kierować się zasadą tolerancji? Tym samym, dlaczego miałyby uznawać, że również to, co uważają za złe, ma wartość społeczną i przyzwalać na głoszenie, a nawet praktykowanie tego? Z jakiego powodu miałyby rezygnować ze środków prowadzących do, ich zdaniem, słusznego celu? Z tych powodów w historii niekonsekwencja była substytutem tolerancji. Nie inaczej jest dziś.

### Tolerancja czy neutralność

Tolerancja jako wartość, według której się postępuje, jest trudna w realizacji. Nie można jej mylić z obojętnością. Nie skrywa się za stwierdzeniem „każdy niech robi co chce”. Nie jest również neutralnością wobec różnych koncepcji dobra czy dobrego życia. To również nie akceptacja czy choćby uznanie czegoś po prostu odmiennego od moich preferencji, a zwłaszcza od moich wartości. Żeby być tolerancyjnym, trzeba akceptować to, co uznaje się za złe, szkodliwe, fałszywe czy błędne. Tolerancja nie może też wynikać z prostej kalkulacji,

że nie jestem w stanie pewnych postaw czy poglądów wyeliminować z powodu ich siły w społeczeństwie, np. ze względu na liczbę ludzi podzielających niemiłe mi wartości, przywiązanych do nich, zakorzenionych w nich. Nie jest więc formą pogodzenia się z przykrą rzeczywistością. I odwrotnie, nie jest nią również kierowanie się względami pragmatycznymi, dostrzeganiem w tym korzyści płynących z kierowania się jej nakazem, np. uznanie, że konfrontacja z niezgodnymi i, w przeświadczeniu danej osoby, zgubnymi poglądami może być pożyteczna, czy to dla danej osoby, pozwalając jej się rozwijać emocjonalnie czy też w dochodzeniu w procesie grupowym do lepszych rozwiązań. Jeśli tymi przeświadcze-

dokonywanie ocen moralnych. W świecie wyśławiającym i stawiającym na neutralność jako zasadę współżycia społecznego jest to czynność podejrzana. W neutralnym podejściu wartości i koncepcje dobrego życia, zwłaszcza w społeczeństwie wielokulturowym, powinny być przezroczyste, nie powinno zwracać się na nie uwagi. To obowiązek, zwłaszcza instytucji państwa, rządzących, ale także nakaz postępowania w sferze publicznej. Nie można ani dyskryminować, ani faworyzować żadnej formy życia opartej na określonej koncepcji dobra. Tylko tu pojawia się kłopot, ponieważ nie ma jednomyślności odnośnie do tego, co koncepcje dobra zakładają lub powinny obejmować. To, co dla jednych jest kwestią moralną, dla innych mieści się

## To, co dla jednych jest kwestią moralną, dla innych mieści się w kategorii preferencji, nie mającej nic wspólnego z dobrym lub złym życiem

niami się kierujemy, nie praktykujemy tolerancji. Kierowanie się wartościami, choć może przynosić różne profity, stanowić o dobrym życiu, a czasami nawet namiastkę innych, co pokazuje przypadek niekonsekwencji, jest jednak postępowaniem dla nich samych.

Już w latach 90. John Gray w swoim postliberalnym spojrzeniu na tolerancję zauważył, że od kilku dekad jest ona niemodna. Zakłada bowiem

w kategorii preferencji, nie mającej nic wspólnego z dobrym lub złym życiem. Są również tacy, którzy łączą tę samą sprawę z silną tożsamością, domagającą się uznania i gwarancji prawnych, co kłóci się z podejściem tych, którzy chcieliby, żeby przez ten pryzmat nie być postrzeganym.

Tożsamość płciowa, spory wokół niej, również w obrębie rzeczników osób nieheteronormatywnych, są tego rozdarciem doskonałym

przykładem. Czy nasza seksualność i to, co się z nią wiąże, jest lub powinna być przedmiotem oceny moralnej, niezależnie czy afirmatywnej, krytycznej czy jawnie negatywnej? A może to kwestia wyłącznie preferencji nie mieszczących się w wymiarze etycznym, powiedzmy jak kolor włosów czy posiadanie zarostu albo ulubiona potrawa? Można również spoglądać na nią z perspektywy silnej tożsamości. Wtedy nabiera znaczenia również styl życia, stając się punktem odniesienia, a nawet ocen moralnych. Przebijają się wówczas w tożsamościowej literaturze, filmografii, teatrze i innych formach wyrazu.

Kwestią budzącą duże emocje jest możliwość i sposób manifestowania swojej seksualności. Kultura katolicka jest świetnym przykładem, ponieważ chętnie odmawia ona takiej możliwości osobom nieheteronormatywnym, głosi do tego powściągliwość w przypadku heteronormatywnym, a jednocześnie z nabożnością i wielką pompą obnosi się z tym poprzez rytuał małżeństwa. W Kościele i po wyjściu z niego ogłasza się urbi et orbi, że ma się od teraz nie tylko bezgrzeszną możliwość, ale obowiązek współżycia, w przeciwnym razie związek małżeński może zostać unieważniony. Tu ujawnia się też podejście do seksualności promowane w nauce Kościoła katolickiego, które wyklucza czerpania z niej przyjemności dla niej samej.

Chcąc wyjść poza spory i rozstrzygnięcia, niektórzy opowiadają się za ogólną rezygnacją

z postrzegania ludzi w kategoriach płci i ich seksualności. Rozwiązaniem miałyby być więc przynajmniej epistemologiczna i aksjologiczna aseksualność, stającą się tym samym kolejnym stanowiskiem w sprawie. Neutralność nie rezygnuje z kategorii płci i różnorodności seksualnej, jednak opowiada się za zarzuceniem osądu moralnego. Można nazywać, ale już nie oceniać, a na pewno nie wyrażać tych ocen. Mieć jakby stosunek obojętny. Chcąc być konsekwentnym, oznacza to również brak możliwości wspierania, doceniania czy dowartościowywania osób nieheteronormatywnych. W konkretnych warunkach kulturowych dla grup mniejszościowych lub zmarginalizowanych oznacza to bardzo powolną zmianę swojego statusu. Wyjściem z tej pułapki neutralności zawsze jest podejmowanie działania nie ze względu na określoną cechę, lecz jako zadanie do wykonania za doznane krzywdy ze strony społeczeństwa, wynikające z dotychczasowego sprzeniewierzenia się zasadom neutralnej sprawiedliwości. Temu służyć mogą konkretne zapisy prawne lub akcje społeczne czy działania osób publicznych.

Innym rozwiązaniem może być neutralność pozytywna, tzn. dowartościowywanie zarówno nieheteronormatywności, jak i heteronormatywności jako pozytywnych wzorców, korzystnych dla konkretnych osób, a tym samym i społeczeństwa. Ale tu już być może wchodzimy w oceny moralne, od których neutralność

w czystej postaci chciałaby uciec. Czy jednak nie wspominaliśmy o wartości, jaką jest niekonsekwencja?

Nie tylko różnimy się w ocenie moralnej, ale także w zakładaniu, co jest jej przedmiotem. W oparciu o to kształtują się odmienne polityki. W liberalnych społeczeństwach dużą popularnością cieszy się właśnie polityka neutralności. Choć chciałaby być rozstrzygająca w sprawach wartości, sama jest jedynie jednym ze stanowisk, rywalizującym m.in. z polityką tolerancji. Chcąc zdystansować się od ocen moralnych i nie dopuścić do konfliktów powstających na tym tle, sama staje się przedmiotem sporu wartości. Jakich pozorów by nie przybierała lub jak by tego nie starano się ukrywać, neutralność jest ostatecznie stanowiskiem moralnym. Z racji swojej ambicji ustanowienia jej jako naczelnej zasady instytucji państwa i sfery publicznej, trudno bowiem uznać ją wyłącznie za preferencję. Może być przyjęta tylko, gdy zostanie uznana przez społeczeństwo za koncepcję dobra, którą należy się kierować, a co najmniej ją uznawać i szanować.

### Zimne i ciepłe wspólnoty

Polityka neutralności może przybierać formę chłodnego i nienamiętnego patriotyzmu konstytucyjnego, o który apelował Habermas, opartej na poszanowaniu zasad liberalnego i neutralnego prawa społeczeństwa pluralistycznego. Z kolei Stephen Macedo, pisząc o cnotach

liberalnych, domagał się głębszego zinternalizowania zasad liberalnego współżycia wykraczających poza całkowitą neutralność oraz zimne i mechaniczne uznanie reguł gry. Zrazu mająca być uzasadnieniem neutralności teoria sprawiedliwości jako bezstronności Rawlsa, jak przyznał po czasie jej autor, ma jednak charakter polityczny i wymaga częściowego konsensusu, a więc z pewnością nie jest neutralna. Habermas zwrócił uwagę, że opiera się ona na „racjonalnej rekonstrukcji utrwalonych, a więc zastanych w praktykach i tradycjach społeczeństwa demokratycznego intuicjach”. Ostatecznie, również w przypadku naruszenia neutralności dochodzi do oceniania lub nawet usuwania innych koncepcji dobra. Tym samym staje się zaprzeczeniem swojej zasady. Czy jest możliwa neutralna neutralność, a więc konsekwentna neutralność? A może, by mogła zaistnieć, musi być ona niekonsekwentna i nietolerancyjna wobec innych zasad ustanawiających porządek społeczny, takich jak choćby tolerancja?

Tolerancja jest również obarczona wewnętrznymi kłopotami. Do znudzenia jest przywoływane zagadnienie czy można lub należy tolerować poglądy nietolerancyjne. W praktyce społecznej wiąże się to również z niekonsekwencją. Widzimy, że łatwiej przychodzi tolerować nietolerancyjne poglądy, gdy wynikają one z przekonań religijnych lub gdy z taktycznego powodu osoby lub grupa je wyznająca sprzyja realizacji naszego celu. Również wtedy,

gdy szkodliwe wartości głosi nieznacząca siła społeczna, jednak gdy nabiera muskułów, to się zmienia. Tu pojawia się kolejny kłopot. Nie ma jasności, jak postępować z osobami nietolerancyjnymi. Czy karać je prawnie, a może jedynie nakładać miękkie formy społecznej infamii? Czy na żadnej płaszczyźnie i za żadne skarby z nimi nie utrzymywać kontaktu? Czy lepszym rozwiązaniem jest ich wykluczenie i napiętnowanie czy jednak prowadzenie rozmowy, pokazywanie błędów i przekonywanie? W reakcjach i działaniach na ogół widać niekonsekwencję,

ten występujący między różnymi koncepcjami dobrego życia. Nie tylko na poziomie społecznym czy grupowym. Nie tylko odnoszący się do różnic między ludźmi. Jest też doświadczeniem każdej osoby rozumnej, zdolnej do wyobrażenia sobie czystych, idealnych i odseparowanych sytuacji, pozwalających oceniać działania czy wypowiedzi oraz postępować według tak rozumianych wartości.

To wyizolowanie czystych form staje się kłopotem w rzeczywistych warunkach, zmuszającym

### **Tolerancja jest również obciążona wewnętrznymi kłopotami. Do znudzenia jest przywoływane zagadnienie czy można lub należy tolerować poglądy nietolerancyjne**

a ci, którzy postępują konsekwentnie, niezależnie którą ścieżkę wybierają, są krytykowani.

#### **Pluralizm ponad wszystko?**

Konsekwentna tolerancja jest trudna. Niekonsekwencja jako jej substytut przychodzi łatwiej. Nie trzeba posiadać silnego i niesprzecznego zestawu wartości. Uznaje się, choćby na poziomie nieuświadomionym, że wartości w konkretnych sytuacjach wchodzą ze sobą w konflikt. Nie sposób też odmówić każdej z nich doniosłości czy choćby znaczenia. To właśnie pluralizm wartości w najczystszej postaci. Nie tylko

nas do praktykowania pluralizmu społecznego, niekonsekwencji czy tolerancji. Czynniki wpływające na konkretne sytuacje czy działanie sprawiają, że często trudno jednoznacznie je osądzić. To właśnie sprawia, że dochodzi do wewnętrznego starcia wartości. Dochodzi do mniej lub bardziej uświadomionej decyzji moralnej. Niewiedza, ignorancja odnośnie do całościowego oglądu i czynników mających znaczenie lub świadome ich pominięcie z pewnością ułatwia osąd. Ze względu na konfliktowy charakter wartości nie oznacza to jednak, że pozbycie się wszelkich ograniczeń



Photo by krakenimages on Unsplash

naszego umysłu bądź złej woli doprowadzi nas do harmonijnego świata. Zresztą, zmierzanie do z góry określonego celu pomaga w ocenie, choć może to z kolei prowadzić do niekonsekwentnego kierowania się określonymi wartościami, gdy stają one na przeszkodzie na obranej przez nas drodze.

Pluralizm jest więc z jednej strony opisem rzeczywistości społecznej. Z drugiej stanowi również wartość. Jego doniosłość widać dopiero w sytuacji, gdy spojrzymy na wartość jemu przeciwną, a więc jednolitość, monizm, podzielenie przez wszystkich członków wspólnoty tych samych wartości, tej samej ich hierarchii oraz ocenianie zdarzeń przez ten pryzmat. Podobnie więc jak neutralność czy tolerancja, pluralizm rości sobie pretensje do bycia wartością wyższego rzędu. Chce regulować inne, obejmujące i mieszczące się w nim wartości. W tym przypadku również pojawia się trudność. Wiąże się z tym, że mieści w sobie wartość przeciwną, czyli właśnie monizm lub choćby jakiś jego załączek.

Tendencje do prób ujednoczenia myślenia lub przynajmniej uznania, że pewna doza zgodności jest niezbędna, nie są obce żadnej kulturze, żadnej grupie. Nawet najbardziej pluralistyczne społeczeństwa, widzące w tym swoją siłę, szukają przestrzeni wspólnej i zasad umożliwiających pokojowe współżycie. Widać to u Habermasa, Macedo czy Rawlsa. Dla jednych

może to być chłodna akceptacja procedur i minimum wspólnej egzystencji, dla innych życie się i internalizacja postaw i cnót wykraczających poza wchodzące w skład większej wspólnoty wspólnot i uznanie ich za część koncepcji dobrego życia, nawet jeśli sprzecznego z dotychczasową lub wyznawaną czy proponowaną przez jej części składowe.

Pluralizm zakłada przynajmniej odmiennność własnego uzasadnienia, jeśli nie wyraźne opowiadanie się za nim, to faktycznym kierowaniem się tą wartością. Różne mogą być powody wyboru pluralizmu lub zgody na współżycie w oparciu o jego zasadę. I wreszcie pytanie, które musi paść w toku tych rozważań, czy może zaistnieć pluralizm konsekwentny, uznający wszelkie wartości i koncepcje dobrego życia, również takie zmierzające do jego unieważnienia? Czy, a jeśli tak, to kiedy powinien zacząć się bronić, zapobiegać lub zwalczać? Można patrzeć na to jako na niekonsekwentne stosowanie zasady pluralizmu. Można również widzieć w tym konsekwencję w ich stosowaniu, jeśli przyjąć, że wymaga on pewnego minimum niezbędnego do jego stosowania. Z pewnością w pluralistycznym świecie oba uzasadnienia mogą być akceptowane.

### Poza gniewem i zemstą

W pluralistycznej rzeczywistości, nie tylko tej społecznej, ale również wewnętrznej człowieka, musi dochodzić do rozmaitych reakcji

emocjonalnych. Wartości wiążą się z emocjami. Nie tylko uczucia odgrywają więc rolę w roszczeniu wypowiedzi normatywnej do ważności, na przykład, gdy mowa o poczuciu sprawiedliwości. Uczucia są lub obok rozumu mogą być – w zależności od tradycji myślenia lub indywidualnych cech, preferencji czy skłonności, co mieści się w pluralistycznym oglądzie świata – drogowskazem w określaniu tego, co pozytywne lub negatywne.

Emocje natomiast potrzebują wartości. One dopiero mogą ukierunkować tę zrodzoną wewnętrzną energię, nadać im wymiar moralny i etyczny. Pokazuje to na przykładzie gniewu i złości Martha Nussbaum. Zemsta, rewanż czy kara lub nadzieja na powracającą karmę czy inne przywrócenie kosmicznej równowagi są

można by uznać, że sprawiedliwość złoczyńcę dopadła, jednak wtedy nie skupiamy się na samym czynie i jego normatywnym charakterze. Nussbaum zauważa, że takie podejście jest niespójne lub wywodzi się z wartości, których sami nie uznajemy. Osoba poszkodowana lub uważająca się za poszkodowaną skupia się na sobie i swojej wygranej oraz upokorzeniu sprawcy, co nie jest zbyt chlubne. Z tych powodów filozofka przedstawia trzecie rozwiązanie. Dopuszcza ono co prawda ukaranie winowajcy, ale postrzegane nie jako odwet czy zadośćuczynienie, ale jako odstraszanie od dokonywania podobnych czynów w przyszłości.

Gniew – powszechny i codzienny, indywidualny i zbiorowy, domagający się zapłaty lub skoncentrowany na statusie – wymaga wysiłku,

## Pluralizm zakłada przynajmniej odmiennność własnego uzasadnienia, jeśli nie wyraźne opowiadanie się za nim, to faktycznym kierowaniem się tą wartością

traktowane jako uczynienie zadość sprawiedliwości. Amerykańska etyczka zauważa jednak, że jest to bardzo problematyczne, a ostatecznie etycznie niewłaściwe, bo normatywnie uzasadnione cierpienie sprawcy nie przywróci lub nie poprawi obecnej sytuacji. Jedynie w przypadku spoglądania na krzywdę jako utratę statusu po doprowadzeniu do jego obniżenia u sprawcy

by móc przekształcić się w coś moralnego. By przyczynić się do realizacji innej wartości niż sprawiedliwa zapłata czy też zmiana lub rewolucja społeczna, opartych na gniewie.

Może natomiast stać się sygnałem, że coś jest nie tak, lub być motorem napędzającym do działania czy też środkiem odstraszającym.

Gorzej, gdy staje się źródłem odpowiedzi. Przemiana, o której mówi Nussbaum, przypomina tę, której dokonały Erynie – gniewne boginie – stając się Eumenidami, czyli łaskawymi. Amerykańska filozofka przywołuje przykłady działań trzech liderów ruchów nieopartych na gniewie: Ghandiego, Martina Luther Kinga oraz Nelsona Mandelę. Ponieważ każdy z nich miał inny stosunek do przemocy – pierwszy odrzucał ją w całości, drugi dopuszczał w obronie, dla trzeciego mogła być elementem strategii – nie określa ich ruchami non violence, a właśnie non anger. Najistotniejsze w nich nie było skupianie się na przeszłości, dążenie do przywrócenia czegokolwiek lub doprowadzenia do odwetu, lecz orientacja na przyszłość. Zbudowania społeczeństwa w oparciu o nowe zasady.

### Ani subiektywne, ani obiektywne

Jak zauważył Isaiah Berlin, Hume wykazał z całą stanowczością, że do sfery wartości, a więc i sfery politycznej nie stosują się kryteria subiektywności ani obiektywności. W jednym i drugim przypadku dawałoby to pewną nadzieję na rozwikłanie trwającej od początków wspólnot politycznych trudności. Tymczasem wartości, na których się one opierają, nie mogą być ostateczną, a zwłaszcza niepodważalną miarą rozstrzygnięć sporów, dyskusji czy decyzji. Po pierwsze, ponieważ same przecież są przedmiotem konfliktów. Po drugie, ponieważ stoją ze sobą w sprzeczności. Są jednocześnie kluczowe w ocenie czynów i myśli. Jak więc

do nich podchodzić? Jak na nie patrzeć? Nie można się przecież bez nich obejść. Nawet, wydawać by się mogło, najbardziej chłodna i bezwzględna analiza nie jest nich pozbawiona. Opiera się na aksjologicznych założeniach. Również używane kluczowe słowa nie są neutralne, lecz niosą za sobą przesłanie wartościujące, choć mogą być one odbierane niezgodnie z intencją mówiącego czy piszącego.

Przed całkowitą arbitralnością czy nawet przypadkowością oparcia się na tej lub innej wartości uchronić może potraktowanie ich nie jako odpowiedzi, lecz asumptu do rozważań nad daną kwestią. Dla wielu osób, zwłaszcza nie przypadających za podróżami intelektualnymi, może wydać to się zbędne lub kompletnie niepotrzebne. Inni mogą widzieć w tym tylko dodatkową trudność, w już przecież i tak skomplikowanym, a nawet popapranym świecie. Dla niektórych będzie to natomiast tylko wicherzenie albo wręcz przeciwnie, hamowanie zmian czy rozbijanie rewolucji społecznej. Jakby nie było, ten wyjątkowy świat wartości daje o sobie znać. Niezależnie jak bardzo się zmieniał na przestrzeni wieków, jak odwracały się proporcje, nie znikają problemy z nim związane. Z jednej strony wciąż jeszcze mamy do czynienia z dokładnie tymi samymi kłopotami, z którymi walczyli nasi prapradziadowie i praprababki i którzy odnieśli wyraźne zwycięstwo, ale jak widać, nie stu procentowe. Z drugiej, te same wartości, o które dawniej walczono, znajdują nowych adresatów.

Właśnie to pogmatwanie wymaga od nas autokrytycyzmu, tak, by odpowiedzialnie korzystać z dóbr wspólnych, jakimi są wartości. Te nigdy nie są tylko nasze, nawet jeśli tak są przez nas odbierane czy odczuwane. Są nie tylko dziedzictwem kultury, ale, jak zaznaczyłem na początku, są wynikiem relacji międzyludzkich, stosunku do innych. Bez tego nie moglibyśmy o nich pomyśleć ani tym bardziej się do nich odnieść czy ustosunkować. A już na pewno nie wcielić ich w życie, zweryfikować nasze przeświadczenie o nich, skonfrontować z okolicznościami, innymi wartościami, działaniami osób kierujących się w danym momencie takim,

a nie innym spojrzeniem czy odczuciem, wybierających mniej lub bardziej świadomie daną wartość. Myśląc o nich, uwzględniamy innego, na tyle na ile potrafimy i na ile to możliwe. Ten szczególnie rodzaj refleksji, niespełniający kryteriów ani czystej subiektywności, ani czystej obiektywności, jest materią myślenia politycznego. Oprócz poruszanych tu zagadnień pluralizmu, tolerancji, neutralności, niekonsekwencji, autokrytycyzmu, ciągłości, bezinteresowności jest jeszcze doniosła kwestia wolności. Jest ona na tyle obszerna i złożona, że wymaga jednak oddzielnego omówienia. ●



## PIOTR GÓRSKI

Historyk idei, eseista, komentator spraw publicznych. Publikował m.in. w „Res Publice Nowej”, „Polityce”, „Teologii Politycznej”, „Polska The Times”. Komentował wydarzenia polityczne i społeczne m.in. w Polsat News, TVP Info, TOK FM, Jedyńce Polskie Radio. Przez wiele lat redaktor „Res Publici Nowej”, współpracował z Polityką Insight przy redagowaniu raportów. Koordynował liczne projekty i wydarzenia m.in. dotyczące społeczeństwa obywatelskiego, kultury, świata cyfrowego. Moderator debat publicznych. Tworzy serial idei Główne nurty demokracji liberalnej. Tańczy w miejscach publicznych.



# HANNIBAL ANTE PORTAS

MICHAEL GIELETA

Nikt w domu, w którym mieszkam nie jest religijny; nikomu więc alarm bombowy nie przerwał szabatu, nie zepsuł święta Sukkot ani przygotowań do wieczornego początku celebracji Symchat Torah. Weekend jak weekend, sobota jak sobota. Moi współtowarzysze w schronie są bardziej zajęci wyjaśnianiem mi, że takie alarmy w Izraelu to norma, i że po paru minutach wszyscy wracamy do mieszkań na kawę i śniadanie.

Bywają takie irytujące poranki, kiedy twój półśniący jeszcze umysł retro-pławi się w bachanaliach poprzedniego wieczoru, a przyjemnie znużone ciało, świadome budzącego się dnia, wykorzystuje każdą chwilę, by leniwie zregenerować zbolące po radośniejszej nocy mięśnie. Aż tu nagle, z tego półsennego letargu wybudza cię o szóstej rano piskliwie ryczący alarm samochodu z za rogu ulicy. I wyje ten alarm i wyje. Na dodatek, co chwila z za drugiego rogu słychać strzelający przy odpalaniu silnik samochodowy. Jeden silnik, drugi silnik, trzeci silnik. Ile ta ulica może mieć atrap Syrenek, Wartburgów i Wołg! Przez cały czas ten cholerny alarm samochodowy wyje i wyje. Zirytowany otwierasz oczy. Jest w pół do siódmej, dokładnie 6:38, 7 października. Cały pokój skąpany jest w technicolorowych barwach wczesnojesiennego Lewantu. Następnie do uszu dociera mi kolejny nieznamy dźwięk: rytm skoordynowanego zbiegania po schodach kilkudziesięciu par nóg, krok jak z wojskowych parad, który w kilka chwil staje się kamienną ciszą. To znaczy ciszą nadal przebijaną czymś, co, orientujesz się już, nie jest ani alarmem samochodowym, ani strzelającym silnikiem na złomowisku starych Wołg. I wtedy dociera do ciebie najoczywistsza z myśli: tak chyba właśnie zaczyna się wojna.

Wychodzę delikatnie na palcach na taras (tuptanie na palcach jest naturalnie genialną metodą na niezwracanie na siebie uwagi

snajperów!). Pochylam się przez poręcz balkonu (następny świetny pomysł dla ewakuujących się cywilów). Wzdłuż ulicznych płotków przepielatanych buchającymi spomiędzy białych sztachet czerwieniejących begonii nie idzie nikt. A już z pewnością nikt nie biegnie. Nad panoramą miasta widzisz zabawnie wyglądające takie kosmiczne „megarzutki”: ta lecąca z południa jest w kilka sekund odbijana przez tę wylatującą gdzieś z za pleców budynku, w którym mieszkam. Jak daleko sięgam wzrokiem, wszędzie na tle nieskalanego lazuru nieba odbija się w moich oczach zachodnia zamożność białych ukwieconych bauhausowskich domków, równe linie zaparkowanych należycie wzdłuż krawężnika samochodów. Ale skoro ten alarm nadal wyje, a kroki na schodach całkowicie ucichły, chyba i mnie czas dołączyć do moich sąsiadów jako uczestnika tej wojny. A tak właściwie tej niby-wojny.

Jak z anegdot o wypadkach samochodowych i świeżej bieliźnie, zaczynasz rozmyślać: jeśli już ma się zginąć, to w czym właściwie chcesz umrzeć: piżama wydaje się zbyt historyczna, ze szlafroka bije nudnawy pragmatyzm. Szorty wydają się depresyjnie przedmiejskie. *Smart casual* sugeruje ekscesywny w bombowym schronie dandyzm. No dobrze, wkładam szybko długie spodnie i świeżą koszulę. Co dalej: paszport, telefon, klucze. Otwieram drzwi i reflektuję się, że nie mogę przecież zbiec do schronu bombowego nie umywszy zębów, więc godząc się

z faktem, że może być to moje ostateczne obcowanie z Oral-B, nie dokańczam pełnego cyklu szczotkowania i pośpiesznie rzucam szczoteczkę do umywalki, jakbym rzucał jej w biegu ostatni pocałunek.

Nikt w domu, w którym mieszkam nie jest religijny; nikomu więc alarm bombowy nie przerwał szabatu, nie zepsuł święta Sukkot ani przygotowań do wieczornego początku celebracji Symchat Torah. Weekend jak weekend, sobota jak sobota. Moi współtowarzysze w schronie są bardziej zajęci wyjaśnianiem mi, że takie alarmy w Izraelu to norma, i że po paru minutach wszyscy wracamy do mieszkań na kawę i śniadanie. Ja śniadanie tego ranka mam jeść z jednym z zaprzyjaźnionych izraelskich pisarzy

### Z każdą kolejną ewakuacją do schronu rośnie w nas wszystkich przerażenie oraz podejrzliwa świadomość rozpadania się mitu nietykalnego kraju

na ulicy Ben Yehudy, więc mam jeszcze czas na prysznic, szybką kawę i przyjemny spacer wzdłuż rozzielenionego bulwaru Ben Guriona.

Alarm przestaje wyc. Wracamy do mieszkań. Wchodzę pod prysznic. Alarm zaczyna znowu wyc. Tym razem, jak powstaniec zaprawiony w boju, chwytam komórkę, paszport, portfel i tak jak moi stoiczcy sąsiedzi schodzę do schronu ze

wszystkimi, bardziej dla towarzystwa niż z lęku przed bombardowaniem. Poznaję imiona rozspanych dzieci sąsiadów, inni uczą mnie rozpoznawać różnicę między tęnym dźwiękiem rakiety uderzającej w miasto, a przypominającym „pop” otwieranego szampana dźwięk zneutralizowanej przez Żelazną Kopułę rakiety Hamasu. Znowu rozchodzimy się po mieszkaniach, ale moje śniadanie z przyjacielem musimy przelożyć na inny dzień, bo co chwila wyje jeden alarm za drugim. Nasza wymiana smsów jest nadal w lekkim, buńczucznym tonie.

Atmosfera zaczyna tężeć, gdy przy kolejnych rundkach do schronu moi sąsiedzi odczytują z hebrajskich stron internetowych coś o przedarciu się Hamasu na terytorium Izraela,

coś o SOS wysyłanym przez przestraszonych nastolatków z festiwalu Nova i o braku wojsk IDF wzdłuż północnej granicy Gazy z Izraelem. Z każdą kolejną ewakuacją do schronu rośnie w nas przerażenie oraz podejrzliwa świadomość rozpadania się mitu nietykalnego kraju, któremu każdy świecki mężczyzna i każda świecka kobieta oddają 2 lub 3 lata swojego życia na służbę wojskową, przez lata



Photo by Cole Keister on Unsplash

pozostając, nie bez powodu, na liście rezerwo-  
wej. Ta, naturalnie, zostaje automatycznie uru-  
chomiona; 8 października widzę już sąsiadów,  
z których dziećmi bawiłem się dwa dni wczes-  
niej w ogrodzie, jak ubrani w wojskowe unifor-  
my odjeżdżają, z niemożliwym do zdefiniowa-  
nia wzrokiem tączącym w sobie egzystencjalny  
imperatyw i prywatne zrozumienie nieuniknionej  
przypadkowości realiów wojny, ku nieznanym  
nikomu oprócz nich miejsc zbiorek posiłkowych  
służb militarnych. Kilka godzin po moich zmili-  
taryzowanych sąsiadach ruszają moje sąsiadki.  
Następnego dnia krawężniki przy mojej uliczce

pieczeństwo, że niezidentyfikowany hamasow-  
ski *lone wolf* zacznie w nas, tych kilku ulicznych  
przechodniów, strzelać. Tylko dlatego, że są Ży-  
dami. Usiadłszy w jedynej otwartej kawiarence  
na bulwarze Ben Guriona, tak jak czarna moc  
kofeiny w moje trzewia, tak w moją świadomość  
gromem huknęła kwintesencja hamasowskie-  
go terroru, powtarzanego w mowie i w piśmie,  
przed i po 7 października: „ostatecznym roz-  
wiązaniem”. wspieranym w siedemdziesięcio-  
procentowej skali sondażach, tak w Gazie, jak  
i w Autonomii Palestyńskiej nie jest unicestwie-  
nie państwa Izrael czy wypędzenie ostatniego

### **Spora część z tych podekscytowanych własnym humanitaryzmem kontrargumentarzy nie umiała wskazać na mapie Autonomii Palestyńskiej, nazwać rzeki, od czy do której to ma powstać „wolna Palestyna”**

nie mają zaparkowanego przy sobie ani jedne-  
go samochodu, a begonie przy plotach, tak jak  
upubliczniane obrazy rzezi dokonanej przez  
Hamasa na południu kraju, rażą w oczy swoją  
bezwstydną, wybujałą czerwienią.

Każdego kolejnego dnia, wychodząc na ulicę  
Dizengoffa czy na Bulwar Ben Guriona w po-  
szukiwaniu otwartej kawiarni czy sklepiku (parę  
tygodni musiałem przetrwać na rozpuszczalnej  
kawie, macy i humusie), istniało realne niebez-

Żyda z Judei, Samarii, Galilei czy Idumei. Ce-  
lem tej wspieranej światowymi miliardami dola-  
rów organizacji terrorystycznej jest pozbawie-  
nie życia każdego Żyda na kuli ziemskiej: moich  
najbliższych przyjaciół w Ameryce, Marthy Ar-  
gerich, mojej córki chrześnej w Polsce, moich  
ukochanych dzieci twórczego partnera z Pary-  
ża, jego cudownych rodziców z Tuluzy, Scarlett  
Johannson, moją mamę, mnie, pana sprzedają-  
cego mi bajgle na Upper West Side w Nowym  
Jorku, Marca Jacobsa, Mariana Turckiego czy

Davidą Beckhamą. Każdego z nas. Gdziekol-  
wiek na świecie. O jakiegokolwiek porze dnia  
czy nocy.

Czymkolwiek jest (lub nie jest) Syjonizm, słysząc  
i czytając te ludobójcze proroctwa Hama-  
su pod kątem mojej osoby i każdego z moich  
najbliższych, jaki inny efekt mogły one we mnie  
zrodzić, niż zrozumienie *raison d'être* Izraela,  
wiary w jego imperatywny prymat militarny  
i egzystencjalny silnego, niezależnego pań-  
stwa, w którym nikt nie będzie postrzegał mnie  
jako obcego, kwestionował mojej religijności  
lub jej braku, seksualności lub jej braku, mająt-

wymawiać nazwy miasta i państwa, z którego  
przyleciałem, innym razem, wyjaśniając moje-  
mu lekarzowi w Londynie, dlaczego potrzebne  
mi są tabletki do spania. Zacząłem niechętnie  
przekierowywać tematy rozmów z moimi mniej  
oświeconymi (choć często lepiej wykształcony-  
mi) interlokutorami. Jak Eylon Levy na wywiadach  
z zachodnimi dziennikarzami, podziwiałem su-  
fity i rogi pokoi, gdy moi współrozmówcy bu-  
dowali abstrakcyjne konstrukty geopolityczne,  
zarzucając Izraelowi kolonializm (nie wiedząc  
nic o niewoli babilońskiej, kolonizacji rzymskiej,  
później arabskiej, mamludzkiej, otomańskiej,  
wszystko to przy zerowej wiedzy o Deklara-

### **Wojna to chyba najgorszy czas na praktykowanie teodycei**

ności czy jej braku, nawet braku znajomości he-  
brajskiego, za naukę którego to rząd izraelski  
daje „uprawnionym do powrotu” darmowe acz  
szczodre godzinowo lekcje języka i asymilacji  
kulturowej.

Po powrocie do Europy, wpię do Paryża,  
potem do Londynu, szybko zrozumiałem, że  
współwrażliwość wobec początkowo zawo-  
alowanych wrogich niuansów liberalnych me-  
diów znaleźć mogłem tylko wśród żydowskich  
przyjaciół. Tak w mowie, jak i w piśmie, mój  
francuski i angielski stały się rogami obfitości  
eufemizmów: raz, nie czując się komfortowo

cji Balfoura czy Mandacie Palestyńskim Jego  
Królewskiej Mości), apartheid (prawdziwą ob-  
razę wobec cierpienia dziesiątków milionów  
czarnych Południowo-Afrykańczyków pod sier-  
miężnym butem mniejszościowej narodowej  
partii Afrikanersów, z którymi ani ich brytyjscy  
współrodacy ani też Commonwealth en masse  
nie mógł w końcu wytrzymać). O „czystkach et-  
nicznych” czy „ludobójstwie” nawet nie wspo-  
mnę. Biedny Eylon Levy: ja mogę ze spotkania  
wyjść, zastaniając się „chorym kotem” czy „na-  
głym telefonem z Tanzanii”, a on, biedak, musi  
z tymi tuzami bliskowschodnich ekspertów zma-  
gać się wiele razy dziennie.

Spora część z tych podeksycytowanych własnym humanitaryzmem kontrargumentariuszy nie umiała wskazać na mapie Autonomii Palestyńskiej, nazwać rzeki, od czy do której to ma powstać „wolna Palestyna”, nie znała nawet imienia rządzącej partii w Ramallah czy też historii okupacji Gazy przez Egipt do 1967 roku. Miała za to głębokie opinie na temat całkowitego BDS (*boycott, divestment and sanctions*) wobec Izraela – jedyne chyba zaatakowanego na świecie kraju, któremu nie wolno się bronić. Wiele osób zablokowało mnie w mediach społecznościowych. Wzrok innych zachodził szklaną mgłą obojętności, gdy próbowałem im opowiedzieć o tym gordyjskim węźle plemiennego cierpienia, egzystencjonalnego lęku i nawrotu fatum przekazywanego Żydom z pokolenia na pokolenie. Nikt z „cywili” nie wychwycił, jak głęboko symboliczne znaczenie miał dla „nas” w tym roku siedmiodniowy cud tłących się chanukowych świeczek. Jaką formą tortury psychicznej było rozpoczęcie się wojny w szabasowy poranek w dniu przypominającym Izraelczykom traumę wojenną Wojny Yom Kippur. Po jakimś czasie przestałem szukać pocieszenia i rozumiałem, dlaczego pewne egzystencjalne i emocjonalne niuanse są możliwe do zrozumienia przez (niektórych) członków Diaspory. Najczęściej nie przez tych w religijnych szatach czy nakryciach głowy.

Wojna to chyba najgorszy czas na praktykowanie teodycei. Wiernie szedłem godzinami

w demonstracji po mokrym Paryżu, między innymi za Marine Le Pen (!!), marszu o tyle ważnemu, że skierowanemu przeciwko antysemityzmowi, bez kontekstu militarystycznego czy politycznego.

Tydzień później dołączyłem do londyńskiej demonstracji przeciwko antysemityzmowi po wyśmienitym lunchu w Hotelu Waldorf z grupą przyjaciół, których najlepiej określić jako brytyjskie prototypy serialu „Call My Agent”. Wszyscy musieliśmy się zapisać na listy uczestników marszu i tylko tych z nas zapisanych policja przeprowadzała na drugą stronę barierek. Z zasłyszanych w trakcie marszu akcentów, większość demonstrantów pochodziła z domostw położonych na pagórkach Hampstead i Highgate, z nierzadko uchwyconą w trakcie rozmów infleksją, sugerującą reprezentanta praktyki medycznej z Harley Street.

I tak sobie sto tysięcy z nas przeszło spod Hotelu Waldorf do Houses of Parliament.

Przyleciałem nawet do Warszawy, by wziąć udział w marszu przeciw antysemityzmowi. Tam nagle znalazłem się pośród flag izraelskich, mimikując z uprzejmości za innymi „Am Yisrael Chai!”. Absurdalnie, przyleciałem na ten marsz z Nowego Jorku, by wziąć udział w proteście przeciwko erupcji niekontrolowanej eskalacji antysemickich nastrojów w Polsce. Znalazłem się natomiast pośród „profesjonalnych Żydów”

i ich tożsamościowo neofickich partnerów/partnerek, którzy nie znali nawet melodii i słów Hatikvy. Trząsnę się z zimna wokół machanych nade mną, bez mojej wiedzy lub zgody, izraelskich flag, słuchając ambasadorskich przemów, przyglądając się sporej ilości znanych polskich żydowskich twarzy oraz drobnej grupy miłych ludzi, którzy tak zwaną „kochają Żydów”. W tym raczej narodowościowym marszu wytrwałem od kolumny Zygmunta do Hotelu Bristol.

Nie stać mnie moralnie na bycie obecnie w Europie. Okres między próbami wolę spędzać w Tel Aviwie, wspierać finansowo Orkiestrę Symfoniczną, Operę Narodową i Narodowy Teatr Habima in situ. Nie jestem w stanie siedzieć

w londyńskim metrze przy szantach: „Palestine Free from the River to the Sea”, ani widzieć wystraszonych starszych Paryżan, przemykających się zaułkami przez swoje arrondissements. Przynajmniej w Nowym Jorku będę na Upper West Side, skąd słyszeć muzyków New York Philharmonic i gdzie zdjęcia uprowadzonych izraelskich dzieci zostają na słupach ogłoszeniowych nieco dłużej niż anonsy zagubionych psów i kotów w Europie.

I pomyśleć, że wchodziliśmy jeszcze niedawno w nowy rok w Rosh Hashanah z nadzieją, radością i optymizmem w sercach. Tegoroczny Pesach będzie zupełnie nowym doświadczeniem dla naszego pokolenia. Bliższy i prawdziwszy oryginalnemu znaczeniu tego wieczoru. ●



## MICHAEL GIELETA

Reżyser operowy i teatralny. Ukończył studia w zakresie literatury na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie jego mentorem był m.in. Cameron Macintosh. Ponadto ukończył program reżyserski w National Theatre w Londynie. Był asystentem Franco Zeffirellego przy jego realizacji *Absolutely! (perhaps) Pirandella* na West Endzie. Asystował również w Royal Shakespeare Company. Reżyseruje głównie na deskach teatrów brytyjskich, amerykańskich, skandynawskich i południowoafrykańskich. Pełnił obowiązki dyrektora artystycznego awangardowej The Cherub Company London. Współpracował z Yale School of Opera, Royal College of Music oraz Birmingham Conservatoire. Jest także jednym z reżyserów Akademii Szekspirowskiej w Royal Academy of Dramatic Art.

# JAK RELIGIA WSZYSTKO ZATRUWA – ZAPROSZENIE DO ROZMOWY Z CHRISTOPHEREM HITCHENSEM

SYLWIA DZIEMIŃSKA

„...ci, którzy oferują fałszywe pocieszenie,  
są też fałszywymi przyjaciółmi”.

CH. Hitchens

Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa” – no właśnie, jak? Sięgając po książkę Christophera Hitchensa, chciałam wiedzieć od razu. Nie to, bym nie spekulowała na ten temat lub nie czytała innych opinii i dzieł. Nie to, bym nie miała własnej opinii (religia jest dla mnie zbyt istotnym tematem, by nie poświęcać mu uwagi i trudu na budowanie własnego osądu). W takich zagadnieniach przemawia do mnie po prostu styl konkretnych odpowiedzi i klarownie sprecyzowanych wywodów.

Nie zawiodłam się. Dostałam swój konkret już na początku. Christopher Hitchens w omawianej książce już na pierwszych stronach pisze, dlaczego uważa, że *religia zatruwa wszystko*<sup>1</sup>. Kolejne rozdziały poświęcone są opisom uszczegóławiającym jego tezy i wnioskom na przyszłość. Prosta, podręcznikowa konstrukcja do tak bardzo zawilego tematu, forma, która nie przerasta treści.

Dlaczego zatem religia wszystko zatruwa?

Najprościej wyjaśnienie Hitchensa można ująć w słowa: Nie daje spokoju. Bardzo pożądaną i często praktykowaną postawą jest szacunek do przekonań (w tym religijnych) innych ludzi. Sam Hitchens wskazuje, że jako ateista ściągga obuwie w meczecie, zakłada nakrycie głowy w synagodze, czy poszedłby na rytuały bar micwy dzieci swoich przyjaciół. Bo dlaczego nie? Rozumiem

go, sama też nie odmawiam udziału choćby w radości zaślubin przyjaciół, gdy ceremonia ma odbyć się w kościele.

Nie namawiam ich do przenosin do urzędu lub w plener ze względu na moje przekonania, Hitchens też by tego nie zrobił, podobnie jak moi czy jego przyjaciele nie zrobiliby tego w drugą stronę. Znając fundamentalne różnice w naszych poglądach, dajemy sobie wzajemnie spokój.

Ale czy religia jako taka, religia reprezentowana nie przez zaprzyjaźnionych wyznawców, lecz przez jej instytucje, zrobi to dla nas? Czy zadziała tu prosta zasada „Żyj i pozwól żyć innym”? Jak uważa Hitchens, w żadnym wypadku. Jak on dostrzegam, że gdy siedzę sobie przy klawiaturze, pisząc te słowa, ktoś planuje moją zagładę. Ktoś zwraca się do swojego bóstwa, bym z rzeszą innych „odszczępieńców” nie wierzących w objawienie tej czy innej istoty nadprzyrodzonej, ku niej się przychyliła. Ktoś obiecuje swoim wiernym, że w nagrodę za pościg za duszami, umysłami, a także wyborami życiowymi osób takich jak ja otrzyma wiekuiącą nagrodę. A jeśli akurat ze mną lub z tobą (spokojnie, jeśli jesteś religijnie zaangażowany(-na), zawsze jest kilka opcji potępienia, na które się narażasz, wzrastając w tej, a nie innej wierze) się nie uda, częścią nagrody wiernych owieczek będzie patrzeć, jak w wiecznych mękach ty i ja płoniemy w piekle.

<sup>1</sup>Wszystkie cytaty, wzmianki i przykłady pochodzą z następującej publikacji: Ch. Hitchens, Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa, Katowice: Wydawnictwo Sonia Draga 2017.

Gdyby chociaż to było tylko na poziomie myśli... Ale nie. Religia, aby realizować swoje dogmaty, potrzebuje władzy. Potrzebuje szkół, aby doktry-

Hitchens zarzuca religii niemało: przemoc, brak tolerancji i logiki. Formułuje wiele tez i pytań wy-  
pływających z analizy tekstów religijnych, histo-

## Hitchens zarzuca religii niemało: przemoc, brak tolerancji i logiki. Formułuje wiele tez i pytań wypływających z analizy tekstów religijnych, historycznych i wreszcie – z własnego doświadczenia

na oddziaływała na nowe pokolenia (tu można wspomnieć wkuwanie modlitewnika na pamięć lub przygryzanie języka w szkolnej ławce, aby ratować średnią ocen; rezygnacja z religii nie była opcją, jeśli rodzice przyjmowali kolędę w domu co roku). Potrzebuje rządów, aby móc swoim nakazom moralnym nadawać status prawa i obwarowywać je sankcjami (tu jako przykład Hitchens pokazuje przykład Matki Teresy, która w latach 90. przyleciała z Kalkuty do Irlandii, aby namawiać ludzi do głosu na „nie” w referendum dotyczącym wprowadzenia rozwodów do konstytucji). Potrzebuje często terroru i przemocy, aby głosić szczęście i miłość tam, gdzie nie dotrze innymi drogami (tu Hitchens sięgnął po sztandarowe już przykłady krucjat i prześladowań Żydów).

rycznych i wreszcie – z własnego doświadczenia. Lektura książki zmusza do zatrzymania się i refleksji. Zaprasza do polemiki – jeśli nie z autorem, to chociaż z własnymi przekonaniem. ●



Christopher Hitchens, *Bóg nie jest wielki* Jak religia wszystko zatrzyma, wyd. Wydawnictwo Sonia Draga Post factum-Media, 2021

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



## Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!



### SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka studiów na kierunku etyka-mediacje i negocjacje i filozofii. Za-interesowana zagadnieniami z obszaru praw kobiet i ochrony środowiska. Korektorka i redaktorka tekstów. Właścicielka firmy „Korekta przy kawie”.

# NOWY ROK, NOWI MY (NARÓD)

KAMIL SZALECKI

Różnice, często bardzo jaskrawe, wywołujące skrajne emocje, dzielące społeczeństwo, występowały zawsze. Istniały obozy postsolidarnościowy i postkomunistyczny, Polska liberalna i Polska solidarna, kościół toruński i kościół łagiewnicki. Tymczasem, jedna różnica nadaje dzisiejszemu obrazowi wyjątkowej goryczy.

Hasło „Wyzwanie: jutro!” może mieć także charakter tonujący, kojący niepokój. Może zakładać, że jest jeszcze czas, by z potencjalnym wyzwaniem się jakoś uporać. W nowy rok jako Polacy już weszliśmy jednak jako naród podzielony na nieznaną dotąd skalę. Żyjemy w dwóch różnych porządkach prawnych – rozdarcie przebiega przez większość najważniejszych państwowych instytucji – Trybunał Konstytucyjny, Krajową Radę Sądownictwa, poszczególne części składowe (bądź nie) Sądu Najwyższego. I nie tylko.

To implikuje różnicę zdań także w innych kwestiach – skuteczności prezydenckiego utaskawienia Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, czy oceny działań „Koalicji 15 października” w sprawie mediów publicznych. Żyjemy w kraju, gdzie część obywateli widzi więźniów politycznych, a część polityków w więzieniach. Gdzie dla jednych dana instytucja sądem jest, a dla innych takie prawo sobie tylko uzurpuje. Różnice dotyczą fundamentów. Gramy w tę samą grę widząc inne plansze i inaczej definiując jej zasady.

Coś utraciliśmy. Różnice, często bardzo jaskrawe, wywołujące skrajne emocje, dzielące społeczeństwo, występowały zawsze. Istniały obozy postsolidarnościowy i postkomunistyczny, Polska liberalna i Polska solidarna, kościół toruński i kościół łagiewnicki. Tymczasem, jedna różnica nadaje dzisiejszemu obrazowi wyjątkowej goryczy. Natknąłem się, poszukując pewnego spokojnego wieczoru jakiejś rozrywki, na jeden z sezonów talk show Kuby Wojewódzkiego. Rok

2007. Telewizja TVN. Prezydentem jest wtedy Lech Kaczyński. Władza powoli przechodzi z rąk PiS w kierunku PO. Nad Polską krąży widmo trudnej kohabitacji między prezydentem a szefem rządu.

To jednak nie przeszkadzało temu, by w tym samym sezonie, niemal po sobie w programie Wojewódzkiego pojawili się: grający na gitarze Jacek Kurski, zawsze wyrazisty w swoich poglądach Wojciech Cejrowski, niedoświadczony jeszcze wtedy młody poseł Krzysztof Bosak, czy swojski, ale jednocześnie niezwykle swobodnie czujący się w dużej liberalnej stacji telewizyjnej Andrzej Lepper.

Innego wieczora zająłem do archiwalnych odcinków programu „Tomasz Lis na Żywo” w TVP. Natrafiłem na dyskusję, w której zmierzyli się między innymi Szymon Hołownia i Jerzy Urban. W innej ks. Dariusz Oko rozmawiał z Kazimierzem Szczuką. W kolejnej nieodmieniony jeszcze Tomasz Terlikowski ramię w ramię z Łukaszem Warzechą sprzeczał się z Dominiką Wielowieyską z „Gazety Wyborczej” i Zbigniewem Hołdyssem o ocenę postaci Jurka Owsiaka. Program odwiedzali Donald Tusk czy Radosław Sikorski, a tydzień później w tym samym studio pojawili się Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro i Mariusz Kamiński. Patrząc na te obrazki widać wyraźnie, że utraciliśmy coś ważnego. Umiejętność rozmowy, wyjścia na spotkanie.

Innym objawem tej samej choroby jest fakt, że od 2015 roku (sic!) Polacy nie doczekali się prawdziwej przedwyborczej debaty liderów

politycznych. Ostatnia taka to debata między Andrzejem Dudą a Bronisławem Komorowskim. Tej między Ewą Kopacz a Beatą Szydło nie liczę, gdyż w miejsce Szydło powinien pojawić się wt-

To być może jedna z najmniej zauważanych, acz najbardziej widocznych oznak upadku kultury politycznej i zdolności do dialogu w Polsce. Nawet w Stanach Zjednoczonych, skrajne spo-

## Nawet w Stanach Zjednoczonych, skrajne spolaryzowanych, jest mocno ugruntowaną tradycją, że główni kandydaci wielokrotnie stają naprzeciwko siebie w debacie, zadając sobie przy tej okazji pytania

edy Jarosław Kaczyński – lider ugrupowania aspirującego do przejęcia władzy i szef przyszłej szefowej rządu. W przeciwieństwie do Szydło, Duda po zostaniu prezydentem nie znajdował się w ciągłej, formalnej wręcz (poparcie Sejmu dla Rady Ministrów) zależności od lidera PiS. Dlatego można go traktować jako niezależny podmiot.

Po 2015 roku serwowano nam odpytywanie poszczególnych przedstawicieli komitetów wyborczych za pomocą pytań dłuższych niż odpowiedzi (2023), brak bezpośredniej debaty głównych kandydatów (2020), czy serię pytań na w większości poboczne tematy bez możliwości interakcji między kandydatami (2019).

laryzowanych, jest mocno ugruntowaną tradycją, że główni kandydaci wielokrotnie stają naprzeciwko siebie w debacie, zadając sobie przy tej okazji pytania.

To kwestia zwykłego szacunku do obywateli, do ludzi, do wyborców. Szacunku, który się w Polsce skończył. Nie tylko z powodu braku pola do rozmowy, ale i politycznego wyrachowania głównych graczy. To wszystko utraciliśmy i nie widać perspektyw na powrót. To wyzwanie nie na jutro, nie na dziś, a na wczoraj. Wyzwanie trawiące Polskę od lat. ●



### KAMIL SZALECKI

Student prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Zaangażowany w ruch naukowy na Wydziale Prawa i Administracji. Członek Fundacji Nowy Głos. Ambasador Fundacji Court Watch Polska. Miłośnik debat w formacie oksfordzkim oraz parlamentarnym. Wcześniej wielokrotny laureat, bądź finalistą konkursów oraz olimpiad z zakresu nauk społecznych i prawnych. Katoliberat.

# L!

## „Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiwem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzeniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościowymi barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberatowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykatami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.







PIOTR BENIUSZYS

## „BANDZIORKI POSELSKIE”

PiS już stracił władzę, a nadal udoskonala naszą demokrację!

Weźmy taki parlament. W demokracji ma pełnić trzy najważniejsze funkcje: stanowić prawo, kontrolować rząd i być „emanacją” obywateli, społeczeństwem „w soczewce”, gdzie każda Polka, każdy Polak i każda Osoba Polska winna/y/e mieć swoich reprezentantów.

W czasach elitarnego skrzywienia demokracji, czyli zanim od 2015 r. PiS zaczął dbać o „godność” szarego człowieka, krzewić pałką teleskopową solidarność i sprawiedliwość społeczną oraz stawiać do kąta chodzących z nosem zadartym do góry pięknoduchów, ze szczytów parlamentarnej i rządowej władzy krzywo patrzano na niektóre grupy społeczne. Przykładowo niewiele było sympatii wobec przestępców. Postulat, aby i oni mieli reprezentację w Sejmie, nie miał wtedy racji bytu.

Jednak osiem lat orki pisowskiej brony na polach polskiego państwa prawa otworzyło demokrację i na tą perspektywę. Otóż w składzie 460 posłów od niedawna znajdują się dwaj przestępcy skazani prawomocnym wyrokiem i mają zatem wszelkie

„papiery”, aby reprezentować wszystkich wyborców osadzonych w zakładach karnych od Przemyśla po Szczecin, będąc jednymi z nich i walcząc od teraz o ich „godność”.

W dawnej, elitarniej i krzywo patrzącej na społeczne niżej Polsce przestępco-posłom wygaszono by mandaty. Jednak Izba Tego i Owego w tzw. Sądzie Najwyższym jasno stanęła na stanowisku, że przestępcy powinni także mieć w Sejmie swój głos i obrońcę. Silnego wsparcia udzielił im także prezydent, nawet pozując z nimi do zdjęć bez czapki z daszkiem i ciemnych okularów.

Dwóch rzezimieszków nie usiądzie więc na więziennej pryczy, tylko w ławie poselskiej w ramach klubu PiS (to że przestępco-posłowie znaleźli się w tym klubie jest jakby z góry jasne). Owszem, można sobie wyobrazić, że będzie ich chciała ścigać policja celem osadzenia w więzieniu. Wtedy będą się salwować a to ewakuacją do toalety, a to wyjazdem studyjnym w ramach prac parlamentarnej grupy polsko-albańskiej, a to wykonywaniem kontroli poselskiej w bliżej nieznanym miejscu. Aż żal, że żaden nie wejdzie do komisji etyki poselskiej, aby uzupełnić jej pracę o to – jakże cenne – spojrzenie z drugiej

strony. Nie wiadomo, czy K. i W. będą mogli swobodnie przemawiać, lecz kto zabroni im napisać gryps i puścić go przez kolegę klubowego?

Można utyskiwać nad chaosem prawnym i upadkiem na dno życia publicznego, czego symbolem jest przestępca w Sejmie. Ale można także kreatywnie podejść do sprawy. A może K. i W. mogliby odbywać karę w budynku Sejmu? Można by ich tam zamknąć na zasądzony okres (jest nawet krótszy niż kadencja), urządzić cele w okolicach pomieszczeń klubu PiS. Mogliby układać wolumeny w sejmowej bibliotece, wydawać posiłki w sejmowej restauracji, czyścić fugi szczoteczkami do zębów i składać wymaglowaną pościel do hotelu sejmowego. A nawet pilnować chanukowych świec przed gaśnicą.

Niejeden poseł już oszukał wyborców. Sprawował mandat, a po odejściu z parlamentu dostawał wyrok i po niewczasie okazywało się, że był na bakier z prawem. K. i W. są zaś uczciwie skazanymi przestępcami w roli posłów, o czym wszyscy wiedzą. Mają swój elektorat i nie zawahają się go reprezentować.

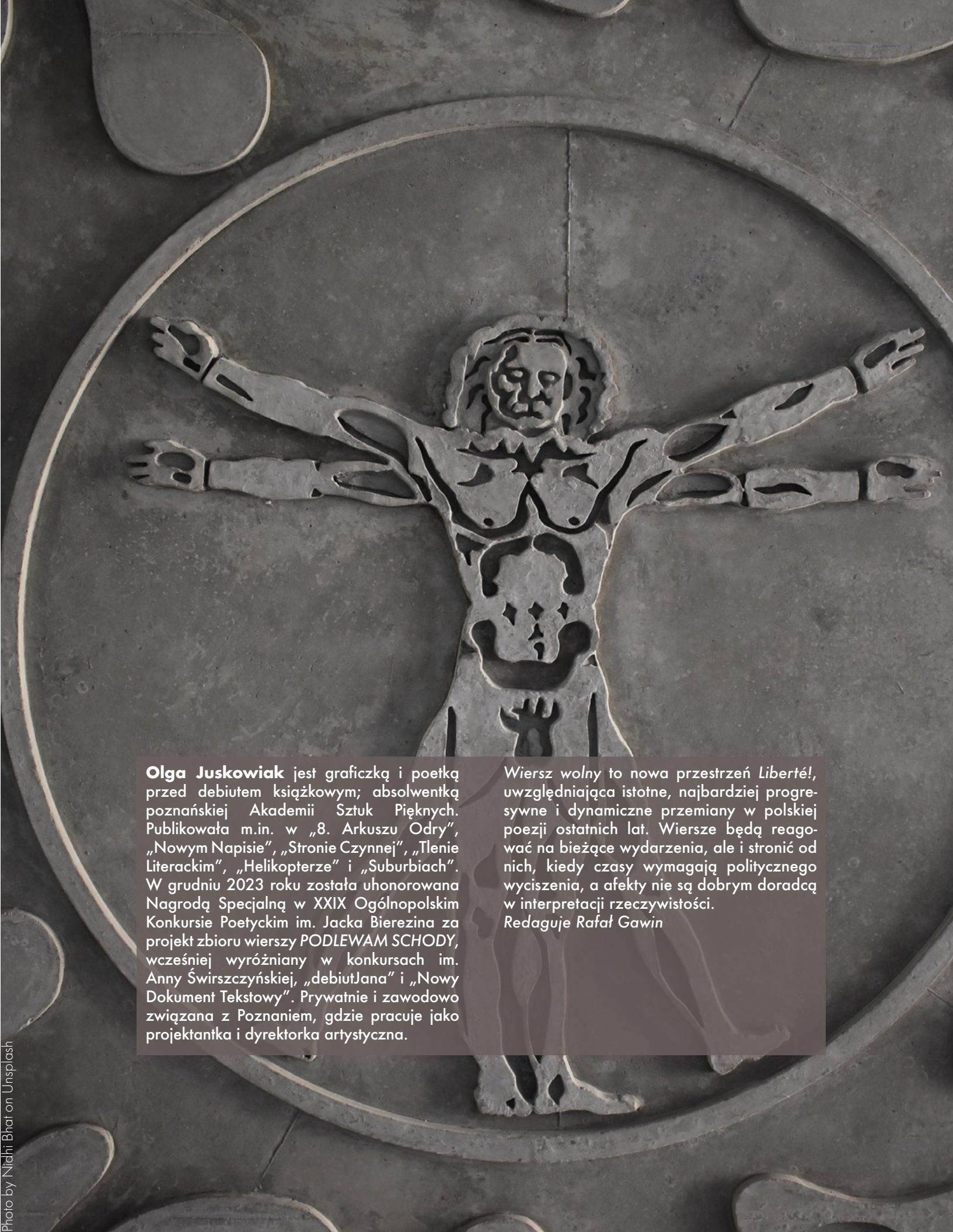
## OLGA JUSKOWIAK

możemy sobie mówić co chcemy

- jestem humanistą
- jestem florystą

na kwadracie nie ma nikogo, człowiek  
witruwiański dawno się zawinął  
razem z kołem stoczył w bok  
krawężnik i mrok  
krawężnik i mrok

na poboczu  
rośliny obliczają wydatki  
podmiot technologiczny rozwija się



**Olga Juskowiak** jest graficzką i poetką przed debiutem książkowym; absolwentką poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Publikowała m.in. w „8. Arkuszu Odry”, „Nowym Napisie”, „Stronie Czynnej”, „Tlenie Literackim”, „Helikopterze” i „Suburbiach”. W grudniu 2023 roku została uhonorowana Nagrodą Specjalną w XXIX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jacka Biereżina za projekt zbioru wierszy *PODLEWAM SCHODY*, wcześniej wyróżniany w konkursach im. Anny Świrszczyńskiej, „debiutJana” i „Nowy Dokument Tekstowy”. Prywatnie i zawodowo związana z Poznaniem, gdzie pracuje jako projektantka i dyrektorka artystyczna.

*Wiersz wolny to nowa przestrzeń Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.  
Redaguje Rafał Gawin

## REDAKCJA:

### Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

### Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!:

Magdalena M. Baran

**Numer ukazuje się dzięki wsparciu  
czytelników.**

### Zespół Liberté!:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

### Tłumaczenia

### i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

### Koordinacja biura Fundacji, opieka nad liberte.pl:

Joanna Głodek

### Redaktor prowadząca liberte.pl:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

### Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

### Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

### Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylwia Dziemińska - Korekta przy kawie

### Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by Justin Luebke on Unsplash

## WYDAWCA:

### Fundacja Liberté!

ul. Piotrkowska 102,  
II piętro, 90-004 Łódź  
www.liberte.pl

### Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

### Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326